Nr. 271 — Lwów — Sobota dnia 26 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2. „ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6· Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: | św. Konrada M. | Fylypa Ap.
Jutro: | B. 1 Adw. Wirgil. | N. 25 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 29 | Zachód „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 36 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Hendigera proces ma pewne polityczne znaczenie. Na ławie oskarżonych widzimy człowieka, którego wychowała atmosfera systemu rosyjskiego, a wykształciły rosyjskie szkoły, posługujące się denuncyacyą jako środkiem pedagogicznym. Słaba natura tego człowieka nie oparła się wpływom, którym podlegała ustawicznie w tresurze Apuchtina i jego pomocników, przeważnie renegatów wschodnio-galicyjskich, zajmujących w nieszczęsnem Królestwie Polskiem stanowiska dyrektorów gimnazyalnych, inspektorów i nauczycieli. Na denuncyacyi oparli ci ludzie system wychowania młodzieży polskiej. Wietrzą oni ciągle spiski, wietrzą nie dlatego, żeby naprawdę wierzyli w ich istnienie, ale że tym sposobem mogą okazać przed rządem swą gorliwość, oprócz zaś tego, nienawidząc społeczeństwa, wśród którego pracują, nienawidząc młodzieży, poddanej ich kierownictwu, czując się upodlonymi własną karyerą i działalnością, dyszą szatańską żądzą siania wszelkiej nieprawości, zabijania charakterów, wnoszenia do rodzin polskich rozpaczy, ruiny i nieszczęść. Jest zwyczajem w szkołach warszawskich, że po lekcyach, kiedy młodzież już opuściła budynek, mali denuncyanci chyłkiem wsuwają się do kancelaryi inspektora i tam rzucają mu do ucha wszystko, co zasłyszeli w klasie: prawdę wypaczoną zdrożną intencyą i dalsze sprytnie zmyślone, bo czem więcej naklamią na kolegów, tem pewniejsi być mogą łaski inspektora, pobłażliwości, gdy sami coś zbroją, zasiłków pieniężnych, wreszcie promocyi. Ale nie koniec na tych tajnych raportach. Otrzymują oni od inspektora polecenie odwiedzać kolegów w ich domach, szpiegować tam, co mówią ich rodzice, kogo przyjmują, jakie książki dają do czytania dzieciom, a to wszystko z przekonaniem powziętem z góry, że tam się muszą, — koniecznie muszą! — dziać rzeczy nielegalne, jakieś spiski i zmowy. Ponieważ tego przekonania nic nie może wybić z głowy urzędowego pedagoga i on nie chce, żeby mu to z głowy wywietrzało, przeto oczywiście ten mały denuncyant jest w największych łaskach, który podaje jak najwięcej materyału, choć zmyślonego, bo przecież nie o prawdę inspektorom idzie, ale tylko o pokazanie swej gorliwości przed Apuchtinem, o mącenie wody i nękanie znienawidzonego społeczeństwa. W rezultacie każda szkoła warszawska, kierowana przez urzędowych pedagogów, nie tępi, lecz rozwija w miękkich charakterach wszystkie brzydkie skłonności, urabia ludzi bez sumienia i wiary — jednych rzuca na drogi anarchizmu, innych wprzęga na zawsze do szpiegowskiego rzemiosła, a tylko ci wychodzą z niej obronną ręką, którzy albo w sobie noszą zaród siły moralnej, albo w rozumnych rodzicach mają puklerz.

Petersburski list *Pol. Corr.* zawiera następujące określenie sytuacyi: „Sprawa bułgarska jak również bośniacko-hercogowińska nie znajduje się w żadnym związku z wypadkiem bardzo pomyślnym, jakim jest wizyta carewicza w Wiedniu. Rosya i Austrya złożyły tylko dowód, że przy istniejących kwestyach doskonale mogą utrzymywać ze sobą wyborne stosunki, a kwestye te zostawić w zawieszeniu, albowiem one długo jeszcze mogą spoczywać, nie wywołując zatargów, gdy przeciwnie wszelka próba załatwienia ich grozi starciem wrogich żywiołów, albo politycznym przewrotem, niezgodnym ani z interesami, ani z usposobieniem, panującem w obu tych państwach“.

Innemi słowami: wizyta carewicza nic nie zmienia, spraw nie usuwa, innej barwy im nie daje, tylko wszystkie zawiesza tak, jak są, na czas nieokreślony. Niezawodnie to samo znaczenie ma nominacya jenerała Werdera niemieckim ambasadorem w Petersburgu. Jenerał ten, 70-letni starzec, niepełniący już od dwóch lat służby, był długo w Petersburgu militarnym pełnomocnikiem i tam zdobył taką życzliwość zmarłego cara, że nawet otrzymał od niego wojenny order św. Jerzego, a z teraźniejszym carem łączą go uczucia przyjaźni. Co roku na parę miesięcy jeździł on nad Newę, mieszkał zawsze w carskim pałacu i z carem polował. Kiedy teraz jen. Schweinitz podał się do dymisyi, car polecił hr. Szuwałowowi powiedzieć cesarzowi niemieckiemu, że zamianowanie Werdera ambasadorem przyjmie jako dowód życzliwości. Więc cesarz Wilhelm pośpieszył zrobić carowi przyjemność.

A zatem hasłem chwili jest „zawieszenie!“ Lepsze to od wojny, wszelako na nieszczęście jej nie usuwa z perspektywy, więc i ciężarów pogotowia nie zmniejszy. Niezawodnie, pokojowe usposobienie caratu jest następstwem militarnego projektu niemieckiego. Rosya ujrzała się znów niedość przygotowaną, więc „zawiesza“ wszystkie kwestye, lecz zaraz zaznacza, że ich nie porzuci. Hr. Caprivi w swej mowie środowej powiedział otwarcie, jak Moltke w r. 1887, że do ostateczności trzeba prowadzić uzbrojenia, żeby przynajmniej odkładać wojnę wciąż dalej.

KORESPONDENCYE.

Warszawa d. 22 listopada.

Po wesołym, prawie swawolnie wesołym „Flircie“, po nieudałem przedstawieniu „Szarego życia“ ujrzeliśmy nareszcie na scenie Rozmaitości poważniejszy plon konkursowy. Wczoraj bowiem wystawioną została 4-aktowa komedya p. t. „Nauczycielka“. Jestto jedna z tych nowożytnych „komedyi“, która o wiele słuszniej powinnaby się zwać dramatem, bo śmiechu w niej nie wiele, a za to łez nie mało, przez cały ciąg akcyi namiętności ludzkie przybierają ostre, dramatyczne kontury, a w chwili zapadnięcia kurtyny, zawisa nad osobami działającemi groźba tragedyi.

Bardzo dobrze zrobił autor, że nie idąc śladem nowoczesnych pisarzy dramatycznych, nie postawił sobie żadnej tezy, którejby bronić miał, że przez usta rezonera nie wmawia w widzów, że to, na co się patrzą, mają sobie tak a tak tłumaczyć. Autor „Nauczycielki“ wolał stanąć pod sztandarem, którego nikt się znieważać nie odważy, pod sztandarem litości dla uciśnionych, w skutek czego sztuka jego robi głębokie wrażenie piękna prawdziwego.

Rolę uciśnionej ma w tej sztuce „nauczycielka“ p. Marta Czerw, która wiele, bardzo wiele przeszła w życiu, a dla której akcya, tocząca się na scenie, jest tylko epilogiem dramatu, jaki się rozegrał gdzieś daleko w lasach litewskich, w domu księcia Porysza. Marta Czerw bawiła tam jako nauczycielka księżniczki i tu poznała jej brata ks. Adama Porysza i zaplątała się w sidła miłosne, jakie on na nią zarzucił, uwierzyła w obietnice jego małżeństwa, po to, aby wkrótce rozczarować się gorzko. Adam Porysz ucieka przed skandalem za granicę, a Marta truje się, lecz na jej szczęście, czy nieszczęście odratowują ją i odtąd rozpoczyna się dla niej życie pełne goryczy i wspomnień o niesławie. Ojciec Marty ze zmartwienia umiera, a matka, kobieta prosta i ciasnych pojęć, pozostaje na łasce córki. Marcie powiodło się na chwilę zatrzeć ślady swej przeszłości, przedstawia się jako wdowa i dzięki temu podstępowi dostaje się do domu hr. Lignickiej, która jej powierza wychowanie jedynej swej wnuczki Felicyi. Między nauczycielką a domem Lignickich nawiązuje się serdeczny stosunek, zwłaszcza Felicya przywiązuje się do niej szczerze. Ale nadchodzi nareszcie chwila kiedy Marta ze swą uczennicą rozstać się będzie musiała. Felicya dorasta bowiem, a o rękę bogatej dziedziczki stara się wielu młodych ludzi. Wśród nich odznacza się ks. Adam Porysz, który poznał Felicyę za granicą, w kąpielach, zapragnął się z nią ożenić, a nawet potrafił zyskać ze strony młodego dziewczęcia sympatyę, nie powiem miłość, bo Felicya skłania się wprawdzie do oddania ręki Poryszowi, jednak instynktownie przeczuwa jakąś dwoistość jego natury i to niejasne przeczucie budzi w niej pewne obawy. Tu zaczyna się akcya komedyi. Porysz jako starający się, staje w domu hr. Lignickiej i tu spotyka się oko w oko ze swą dawną ofiarą. Kamienieje zrazu z przerażenia, ale wnet znajduje sposób na wymożenie jej milczenia. W Marcie kocha się adwokat, prowadzący interesa hrabiny, dr. Barski, człowiek szlachetny. Marta jednak mimo wzajemności waha się z oddaniem mu ręki, bo powstrzymuje ją od tego pamięć o swej przeszłości. Otóż Porysz groźbą odsłonięcia przed Barskim tej przeszłości, stara się wymódz na Marcie grobowe milczenie, które jest mu tem potrzebniejsze, że krążą pewne wieści o tem, iż on uwiódł jakąś guwernantkę. Ale na nic się to nie przydało, matka Marty wygadała się ze wszystkiem przed hr. Lignicką, a ta, aby uratować swą wnuczkę od małżeństwa z człowiekiem podłym, wymogła na Marcie, że opowiedziała wszystko Felicyi. Porysz więc widzi unicestwione swe nadzieje, kipi pragnieniem zemsty dla Marty. Przychodzi między nimi do gwałtownej sceny. Porysz żąda, aby Marta wzięła całą winę na siebie, aby przedstawiła błąd wspólny, jako szał swej młodości, inaczej on pójdzie do Barskiego i wszystko mu powie. Ale Barski, który przypadkiem podsłuchał tej rozmowy, zjawia się w tej chwili, rzuca Poryszowi w twarz słowa pogardy i pojedynkiem postanawia oczyścić sławę Marty, aby potem powrócić do niej i zawieść ją przed ołtarz.

Na tem kończy się sztuka, która sobie zdobyła wstępnym bojem Warszawę. Piękna robota komedyi, misterne cieniowanie charakterów, stawia ją wysoko w rzędzie naszych utworów dramatycznych ostatnich czasów. Ale tu musimy dotknąć pewnej wady sztuki, która niewątpliwie przyczynia się do obniżenia zapału, z jakim „Nauczycielkę“ przyjęła publiczność.

Hr. Henryk Rzewuski powiedział raz złośliwie, może zbyt złośliwie o Korzeniowskim: „Kiedy czytam jego dramaty, myślę zawsze sobie, jakie pyszne powieści musi pisać ten człowiek“. Ten zarzut zastosować można do przeważnej części dramatów polskich. Zbytnia powieściowość w przedstawieniu rzeczy jest ich główną wadą. Obok nadzwyczaj subtelnego, czasem zbyt subtelnego rysunku charakterów, akcya ma mało ożywienia, autor nie bardzo się o nią troszczy, za wiele pozwala widzowi przewidywać. Toż samo można powiedzieć do pewnego stopnia o „Nauczycielce“, chociaż akcya tu znów tak bezwzględnie nie może być nazwaną nieinteresującą. Pomimo to „Nauczycielka“ większe robi wrażenie na tych smakoszach literackich, którzy lubują się w koronkowej delikatności rysunku charakterów, niż na publiczności, która domaga się zawsze pewnych niespodzianek.

O grze artystów w „Nauczycielce“ nie mogę wyrazić się inaczej jak z zupełnem uznaniem, zwłaszcza p. Marcello w tytułowej roli przeszła niemal sama siebie.

Tak więc dotychczas w budżecie konkursu mamy do zanotowania dwa powodzenia: „Flirt“ i „Nauczycielkę“, a dalsze przedstawienia może ich więcej dostarczą.

Wiedeń 23 listopada.

(f.) Tegoroczna debata budżetowa toczy się przy pustych niemal ławach poselskich i przed pustemi galeryami, a liberalni młodoczescy i antysemiccy oratorowie wypowiadają swoje długie, starannie opracowane mowy literalnie „zum Fenster hinaus“. Ale w gruncie rzeczy wziąwszy, nie ma się czemu dziwić; czego za wiele, tego za wiele. Reprezentantom narodów zamieszkujących Austryę sprzykrzyło się już przypatrywać się ustawicznie walkom między Czechami a Niemcami, które przecież nie do Rady państwa, ale do sejmu czeskiego należą. Nie można nawet powiedzieć, żeby te oratorskie produkcye w pięknym gmachu parlamentu były walką między narodem czeskim a niemieckim; nie, są to tylko przekomarzania się pp. Plenera z Gregrem lub Vaszatym, Mengera z Massarykiem i tak wiecznie w kółko i dzień za dniem, jedno posiedzenie za drugiem schodzi na takich popisach w gadaniu, które niezawodnie pp. Plenerowi, Mengerowi, Massarykowi i ich najbliższym przyjaciołom i znajomym wielką przyjemność sprawiają, ale ani nas, ani tych milionowych zastępów ludności, która reprezentantów swoich do Wiednia wysyła, aby radzili nad wspólnem dobrem, nic nie obchodzą. Co najgorsza, że nie ma na to rady; kilku ambitnych ludzi wzięło niejako salę obrad w arendę, a najżywotniejsze sprawy, obchodzące całą monarchię, latami całemi czekają naprożno załatwienia. Najlepszym dowodem tego, jak obmierzły już wszystkim debaty w naszym parlamencie, jest to, że ludzie, których od lat kilkunastu stale na galeryach można było widzieć, przestali uczęszczać na posiedzenia. Są to po większej części pensyonowani urzędnicy, albo kapitaliści, mający dużo wolnego czasu. Uczęszczając przez kilkanaście lat stale na każde posiedzenie, są niektórzy z nich niejako chodzącą kroniką naszego parlamentu, a jak sami opowiadają, gdy przyjdzie godzina 11 rano, to coś ciągnie ich do Rady państwa tak, że nie zważając na zimno i słotę, robią nieraz kilkokilometrową drogę, aby przysłuchać się nad czem radzą ojcowie narodów. W tym roku jednak nawet ci starzy, wierni goście wytrzymać nie mogą, i z tęsknotą wspominają czasy owych debat budżetowych, w których Dunajewski, Hausner, Herbst kruszyli kopie. Jeden z najwytrzymalszych takich bywalców na galeryi, zerwał się w toku ostatniego posiedzenia z miejsca i wyszedł pomrukując głośno.

„Das ist mir schon zu dumm. Böhmisches Staatsrecht hiu, böhmisches Staatsrecht her, nichts als böhmisches Staatsrecht. Zu dumm.“ Racyę miał ten starowina.

Böhmisches Staatsrecht to kwintesencya wszystkiego, o czem w radzie państwa w ciągu obecnej sesyi od pierwszej chwili jej zwołania mówiono. Tuczek, Dyk, Slawik, Massaryk, Zucker, Plener, Menger, Bareuther — wszyscy obracali się w błędnem kółku państwowego prawa czeskiego i dla ich przyjemności funkcyonować musi aparat parlamentarny, którego utrzymanie kosztuje jakich 5000 zł. dziennie, bo same dyety poselskie wynoszą 3530 zł. dziennie.

Ale dajmy już spokój parlamentowi, — przejdźmy do rzeczy weselszych, do teatrów. Na nieszczęście i w nich nudy, a zwłaszcza w tych teatrach, które przecież powinny być przybytkiem wesołości, w teatrach operetkowych. — Wystawiono wprawdzie dwie nowe operetki „Der Milionenenkel“ i „Lachende Erben“, ale są one tak liche, że upadły z kretesem, mimo to jednak teatr „An der Wien“ dla braku czego lepszego wystawia je wciąż przed pustemi ławkami. W obec tej posuchy na nowości postanowiła dyrekcya „Carlteatru“ wznowić cały repertoar Offenbacha z panią Bocskay w tytułowych rolach.

Jeden z najzdolniejszych artystów teatru ludowego p. Tyrolt, powziął myśl założenia nowej sceny, rywalizującej z Burgteatrem. Ma to być towarzystwo akcyjne, którego akcyonaryuszami mogą być sami tylko artyści i autorowie dramatyczni. Teatr ten ma być międzynarodowym, a zatem wystawiać ma arcydzieła dramatyczne wszystkich narodów. Projekt ten ma wszelkie szanse powodzenia, gdyż p. Tyrolt jest nietylko znakomitym artystą, ale co ważniejsza, majętnym człowiekiem.

Nowość zaprowadziły tutejsze teatry nietylko prywatne ale i nadworne, w tym kierunku, że na afiszach teatralnych umieszczają ogłoszenia kupieckie. Zawarły one z pewnym przedsiębiorcą kontrakt, na mocy którego oddały mu afisze do dyspozycyi na inseraty. Dziwnie to trochę wygląda taki afisz „Hamleta“ lub „Króla Leara“ otoczony wieńcem reklam dla szynek i salcesonów, sznurówek i całego szeregu innych artykułów nie mających ze sztuką nic wspólnego.

Z Izby sądowej.

[Denuncyant przed sądem].

Kraków 24 listopada.

Przy zapełnionem audytoryum rozpoczęła się dziś przed sądem przysięgłych rozprawa Hendigera.

Po przedstawieniu świadków, obrońca wniósł odroczenie rozprawy, ponieważ świadek Markgrawski się nie zjawił, a zeznania jego są wielkiej wagi. (Sąd apelacyjny warszawski w piśmie swem donosi, że Markgrawski znajduje się daleko w misyi służbowej i zjawić się nie może).

Prokurator sprzeciwił się odroczeniu rozprawy.

Trybunał uchwalił na razie nie odraczać rozprawy, chyba, że w toku procesu miałaby się okazać rzeczywista potrzeba odroczenia.

Podając swoje *generalia* Hendiger upiera się przy tem, że nazwisko jego i rodziny jest Hendigery, nie Hendiger. Urodzony w Warszawie, ma lat 26, jest stanu szlacheckiego, żonaty. Utrzymuje się z literatury, w Warszawie zajęty był w rosyjskiem towarzystwie ubezpieczeń, majątku nie posiada, karany nie był dotychczas.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie obwinionego.

Opowiada on, że chodził do gimnazyum w Warszawie i za niesubordynacyę został wydalony z 7 klasy. Był następnie prywatnym nauczycielem, później otrzymał posadę inspektora w rosyjskiem Towarzystwie ubezpieczeń w Warszawie. Za granicę w tym czasie nie jeździł. Tytułował się w Warszawie doktorem filozofii twierdząc, że otrzymał ten tytuł *in absentia* od akademii londyńskiej, t. j. Towarzystwa przyjaciół nauk w Londynie, za przesłaną tam rozprawę.

P r z e w o d n i c z ą c y: Rodzina pańska, siostra, szwagier zeznają, że pan żadnego tytułu nie miałeś! (Oskarżony milczy). Więc pan używałeś go w Warszawie, a dlaczego i w Galicyi?

O s k a r ż o n y: Jeżeli używałem w Warszawie, to i tu mogłem używać. (Wesołość).

Dalej opowiada Hendiger, że porzucił posadę inspektora, bo się zaniedbywał i nie przynosiła mu korzyści. Wyjechał następnie do Hamburga, w czerwcu czy lipcu zeszłego roku. Dobrze czasu nie pamięta. Chciał jechać z Hamburga na wystawę do Chicago.

P r z e w. Ależ wystawa dopiero będzie!

O s k. Chciałem pojechać naprzód!

P r z e w. Dwa lata naprzód! (Śmiech).

Do Chicago Hendiger nie pojechał, bo kapitan okrętu nie chciał go przewieść bezpłatnie, a Polacy, z którymi się poznał w Hamburgu, poradzili mu pojechać do Lwowa. W Hamburgu poznał z Polaków Filipowicza, prezesa tamecznego Koła polskiego, Szymkowskiego, pomocnika ciowego, krawca Kucharskiego brata doktora ze Lwowa i innych.

Z Hamburga przyjechał do Lwowa.

Do Warszawy nie wracał, bo był skazany na 12 dni aresztu za pobicie jakiejś żydówki.

P r z e w. O tem zdarzeniu nic pan dotąd nie mówiłeś, przeciwnie opowiadałeś pan wszystkim o politycznem skompromitowaniu.

O s k. Trzeba to było upozorować, jednem słowem blagowałem, panie prezesie. (Wesołość).

P r z e w. Ale w sądzie to już nie blaga, ale wykręty.

O s k. W śledztwie tak mówiłem, bom zeznał tak samo w policyi.

We Lwowie starał się oskarżony zawiązać stosunki z redakcyami, i udał się do redakcyi *Gazety Lwowskiej*, do redakcyi *Muzeum*, pracował w tem piśmie, równie jak w *Szkole* i poznał się z redaktorem Baranowskim; pisywał

---

51)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na korytarzu Kancelaryi spotkał Nachodkę, który oddając ukłon wojskowy, natrętnie spojrzał mu w oczy. Wydało się baronowi, że ujrzał złego ducha, lecz przystanął.

— Chodź za mną! — rzekł po chwili niepewnym głosem.

Weszli do izby. Olgerode rzucił się na krzesło ścisnął rękami głowę i wstrząsał się cały. Blady był, drżały mu usta, zimny pot pokrył czoło.

Nachodka czekał. Po długiem milczeniu baron spojrzał nań obłąkanemi oczami.

— Uwolń mnie od niego! — rzekł głucho. — Zapłacę.

Nachodka przestąpił z nogi na nogę, lecz się nie odezwał.

— Cóż? — z trudem wymówił Olgerode. — Usłuż! Póki życia nie zapomnę!

— Radbym z duszy, — odezwał się kozak. — Jak rozkaże wasza wielmożność?

— Nie chcę jego życia! — zrywając się, wybuchnął baron. — Bóg widzi, nie chcę! Lecz niech mi zejdzie z drogi! niech przepadnie, niech zniknie, jak kamień w wodzie! Jak? Ja sam nie wiem... w głowie mi się mąci!... No, Nachodka, przecież coś można zrobić! Oddam... ja nie wiem, co... wszystko!... jemu, tobie, dyabłowi, — każdemu, kto mnie od niego uwolni!... Niech mi z drogi zejdzie!

Umilkł i patrzył na Nachodkę, który posępne oczy w ziemi utkwił. Nie podobało mu się to, co słyszał. Chciał sądu nad Stobojem, jawnej egzekucyi, a widział, że baron do tego ręki mu nie poda i zgadł, dlaczego. „Widzisz go, — myślał ze złością — mojemi rękami chce Lacha zadusić, a sam czystym być przed Laszką. Niedoczekanie twoje!“

— Nachodka, rozumiesz? — wyszeptał baron.

— Rozumieć, to rozumiem, — odezwał się kozak, — i radbym waszej wielmożności wszelką usługę okazał, tylko...

— Cóż?

— Rozkazu nie mam.

Baron z góry spojrzał na kozaka i cicho a gorzko się zaśmiał.

— Bałwan jesteś! — rzekł krótko. — Idź precz!

Nachodka się wyprostował.

— Wedle rozkazu waszej wielmożności! — rzekł. — Ano, niech Lach jedzie! niech jedzie! Nienawidzę go, śmierci jego pożądam, ale nie aż tak, żebym własne gardło narażał. Wyjąłbym z niego duszę, a ciało rzuciłbym Laszce pod nogi, żeby wiedziała, że już go nie ma i żeby mnie przeklinała, nikogo więcej, nikogo!... Takbym ja zrobił i bez zapłaty, ale zasłony pewnym być muszę... Ja co? Człek mały, zjedzą mnie. Stobojowi jenerał druh, kniaź Mirski druh, i brygadyer, i Reutt pułkownik, i Lermontow i inni — wszystkich chwycił za serce chytry Lach! Jakże mnie na niego się porwać?... Porwę się — dlaczego nie? — ale zasłonę mieć muszę. Zbójem nie będę, bo za to sąd i Sybir, a wykonawcą sądowego wyroku będę... Mam zaszczyt pożegnać waszą wielmożność!

— Zaczekaj!.. Więc ciągle masz go za Białorzeckiego? Mówiłem już ci, że na to nie ma dowodów. Przerzuciłem całe archiwum... Świadków też nie ma!

— A choć nie ma, to co? Wielka rzecz: zginie Stobój zamiast Białorzeckiego! Omyłka nie grzech, a szkody żadnej. Jednym łokciem wszystkich Lachów mierzę: co który ze świata zejdzie, zaraz światu lżej! A ten-że Stobój mało waszej wielmożności dokuczył? nie gorszy od Białorzeckiego on, jeśli Białorzeckim nie jest! I znowuż to: wasza wielmożność mówi: dowodów nie ma! Ej, znajdą się one, już moja w tem głowa!

— Odejdź, odejdź! — osłabionym głosem wymówił Olgerode.

— Słucham waszej wielmożności!... Będę w Kancelaryi. Jeśliby wasza wielmożność mnie potrzebowała, proszę jeno krzyknąć... Najniższy sługa waszej wielmożności!

Obrócił się na pięcie i wyszedł; oddalił się, głośno stąpając, wnet na palcach wrócił i oko przyłożył do dziurki od klucza. Patrzył i uśmiechał się...

XI.

O milę od Temir-Chan-Szury, na brzegu rwącej rzeki, gdzie garstka ogromnych cisów tworzyła zieloną i cienistą wysepkę wśród równiny spalonej skwarnemi promieniami słońca, rozłożyło się na murawie liczne towarzystwo pań i panów. Panie były w amazonkach, panowie w pełnem uzbrojeniu, jak gdyby szli do boju.

Na prawo i na lewo od cisowego gaju stały dwa dragońskie szwadrony, wyciągnięte w długie linie, jakby skrzydła ptaka gotowego do lotu. Żołnierze, przysiadłszy do ziemi, karmili koni z ręki, przez mundsztuk.

Przed gajem na podłużnym pagórku, uszykowały się górskie armatki i rakietnice, wycelowane ku czerkieskiej stronie, skąd w każdej chwili, jak z pod ziemi, wypaść mógł nieprzyjaciel.

Dalej — hen, aż ku wzgórzom i odwiecznym lasom, uwijały się po równinie patrole kozackie.

Była to zwyczajna wyprawa na swawolne kupy Czerkiesów, jedna z tych wojskowych rozrywek mało niebezpiecznych a podniecających, w których panie zazwyczaj brały udział, zostając w razie potyczki, w czworoboku rezerwy. Wówczas, choć za żywą ścianą piersi żołnierskich nic im złego stać się nie mogło, jednak piskiem, nerwowym śmiechem i płaczem napełniały powietrze, od czego konie tuliły uszy, a żołnierze niecierpliwie ruszali wąsami.

Tym razem wyprawa miała jeszcze cel jeden: odprowadzano pana Władysława.

Odprowadzono go aż do tej rwącej rzeki Sułaku. Z tamtej jego strony już była ziemia potulnych Kirgizów, za nimi Kumycy siedzieli, zdawna do posłuchu nagięci przez północnych panów, a dalej ciągnęły się stanice kozackie aż ku czarnomorskim brzegom. — Idąc tedy od Sułaku na zachód, w głąb przedkaukazkich stepów, coraz mniej było niebezpieczeństwa, chyba że wataha czeczeńska, ingulska, albo bałkarska, wypadłszy z gór po kumycki albo kozacki dobytek, rozlewała dokoła siebie strumienie krwi przy świetle pożarów. Ale i to mogło się trafić tylko na pobrzeżu stepowem, gdzie w głębokich jarach spotkać można było ubogie ułusy. Lecz i tu czujny jeździec, wprawny w zacieranie śladów, mógł się przez taką watahę prześliznąć bez szwanku.

Był to jednak kraj bezdrożny, pokryty jarami, miejscami całkiem bezwodny i bezludny, a wszędzie poplątany urwistemi górami. Obcemu niełatwo w nim było bez przewodnika, więc i pan Władysław najął go w Tamir-Chan-Szurze, — tęgiego chłopa, bywalca, nazwiskiem Aliagow, któremu powierzył zarazem troskę o konie i sakwy. Kupił zaś dwa tęgie bachmaty, jednego pod juki, drugiego wierzchowca, bo Juma Tyrze zostawił, jako własność jej męża.

Aliagów wzorowym był przewodnikiem: usłużnym, bacznym na wszystko, czujnym jak żóraw, choć się zdawało, że ciągle śpi. Oto właśnie i teraz, gdy całe towarzystwo, żegnające pana Władysława, bawiło się na murawie pod cisami, on oddawał się słodkiej drzemce. Przerwał ją jednak, a zmierzywszy długość własnego cienia, aż się za głowę chwycił: do wieczora było zaledwie parę godzin. Więc żwawo zaczął się przygotowywać do przeprawy przez rzekę i co kilka minut wołał śpiewnym głosem:

— Gospodynie, w drogę czas!

Posłyszawszy to wołanie, pan Władysław drgnął, lecz się nie ruszył, jeno posępnie zaczął w ziemię patrzeć. Anulka trochę zbladła i źrenice jej rozszerzyły się, jakby z przestrachu. Siedząca obok niej pani Julia żywo podniosła się, strzepnęła spodniczki i rzekła:

— Chodź Anulko, mam ci coś powiedzieć... Kto z panów zechce nam towarzyszyć?

Mówiąc to, patrzyła na pana Władysława i Mirskiego, więc obaj wnet powstali.

(Ciąg dalszy nastąpi)

również w *Gazecie Narodowej*, ale rzadko. — W *Kuryerze Lwowskim* również był i zapoznał się z Zadurowiczem, Wysłouchem i Kasprowiczem, któremu wręczył wiersz „Konwój na Sybir“. — Poznał się też z osobami innych zawodów.

W tym czasie, dwa razy wyjeżdżał do Krakowa. Pierwszy raz z Szumskim, w celu otrzymania stałej posady w *Czasie*. Od Tomkowicza dostał kilka książek do recenzyi. Był nadto w redakcyach *Kuryera Polskiego* i *Myśli*. W pierwszej z nich poznał także akademika Maleszewskiego, syna redaktora *Biesiady Literackiej*.

Drugi raz był w Krakowie z zamiarem pojechania do Warszawy i wyczekiwał paszportu, który mu miano przysłać ze Lwowa. Z redakcyi *Kuryera Polskiego* należały mu się pieniądze, których dotąd nie otrzymał. Mieszkał u Bornsteina, całemi dniami siedział w domu.

Po trzech tygodniach pojechał znowu do Lwowa, a potem do Stanisławowa, a w końcu otrzymał paszport na nazwisko Czołowskiego.

Przew. Dostał pan paszport, a potem się pan ożenił 28 kwietnia?

Oskarżony. Dokładnie nie pamiętam daty. (Wesołość.)

Przew. Kto mówi prawdę, ten zawsze pamięta.

Po 3 lub 4 dniach pobytu w Krakowie, gdzie bawił z żoną i teściową, wyjechał sam do Warszawy i tu bezpośrednio przesiadł się na pociąg, idący do Petersburga. Tam udał się za fałszywym paszportem na nazwisko dr. Rafał v. Czołowski, głównie wiedziony myślą zawiązania stosunków z redakcyami i nawiązał je z dziennikami: *Graždanin, Nowoje Wremia* i *Nowosti*; był również w redakcyi *Kraju*: tu ugodził się, iż będzie korespondentem *Kraju* z Galicyi w miejsce Zadurowicza, z którego redakcya była niezadowolnioną. Starał się też o to, żeby Towarzystwo ubezpieczeń, którego przedtem był inspektorem, a którego centrum jest w Petersburgu, powierzyło mu utworzenie filii w Galicyi.

Na wyjezdnem rządzca hotelowy oznajmił mu, że paszportu nie otrzyma, i że nań musi jeszcze zaczekać ze 2 lub 3 dni. Udał się więc listownie do gradonaczelnika jenerała Gressera z prośbą, by paszport prędzej mógł otrzymać. Ponieważ Gresser był chory, więc urzędnik w biurze Gressera wskazał mu, żeby się udał do pułkownika Sekerzyńskiego, do którego też poszedł.

Sekerzyński nawiązał z nim długą rozmowę w języku polskim i wypytywał go, co słychać w Galicyi.

Wówczas wszystkie gazety petersburskie pisały o ruchach anarchistycznych za granicą; wspomniał o jakimś Pinim, przez anarchistę Żurawskiego wysłanym i ukrywającym się w Galicyi; gazety pisały, że Pini to niebezpieczny człowiek. Skoro Sekerzyński się dowiedział, że mam stosunki z gazetami, wypytywał się, co tam słychać w Galicyi o anarchistach.

„Moje — mówi Hendiger — położenie było dziwne, bo Sekerzyński dawał mi niejako do zrozumienia, iż mnie podejrzywa, że bawię za obcym paszportem“.

Sekerzyński mówił Hendigerowi, że może sam przyjechać do Lwowa i śpiewać po polsku: Jeszcze Polska nie zginęła — a nikt go nie pozna. Pytał go dalej o stosunki we Lwowie, o *Kuryera Lwowskiego*, o skład współpracowników. Oskarżony sądzi, że może niepotrzebnie, ale przecież wspomniał, że zna Kasprowicza, który jest socyalistą — a Sekerzyński już wiedział, co za ptaszek jest Wysłouch...

Przewodniczący upomina oskarżonego, by sobie wycieczek przeciw osobom nie pozwalał.

Obwiniony uniewinnia się, iż to są słowa pułkownika Sekerzyńskiego.

Potem pytać miał Hendigera pułkownik Sekerzyński, czy słyszał o aresztowaniu w Warszawie adwokata Kłobuckiego i księgarza Hirschfelda, którzy podobno mieli stosunki z prasą zagraniczną. Zaczął też opowiadać, że policya petersburska przed dwoma laty w dziwny sposób odkryła plan zamachu na cara: jakaś kobieta papiery spiskowców zostawiła przypadkiem w sklepie u jednego żyda w Petersburgu i potem kiedy się po nie zgłosiła, przychwycono ją. Dalej się okazało, że kobieta ta miała stosunki z nihilistami w Galicyi.

Gdy rozmowa na dobre się rozwinęła, kazał Sekerzyński podać dwie butelki czerwonego wina, o których mówił, że pochodzą z cesarskiego stołu i pytał go dalej o stosunki w magistracie lwowskim, o stosunki w redakcyach, o uniwersytet, o wydawnictwa, o wieczorek listopadowy, o studentów.

Przew. Dlaczegoż pan wyjechał z Krakowa do Petersburga, nie mając żadnych funduszów?

Osk. Wyjechałem na to, aby mieć fundusze. Wiedziałem, że w Galicyi nic nie zrobię. Moje artykuły przejadły się już redakcyom.

Przew. A mówił pan, że masz podjąć premię asekuracyjną 10.000 rubli?

Osk. Mówiłem tak, ale to była blaga, bo rodzinie, która miała stosunki patryotyczne nie mogłem mówić o Graždaninie.

Przew. A przecież Markgrawskiemu powiedziałeś pan, że się spodziewasz od rządu za usługi wynagrodzenia 10.000 rs.

Osk. Tak, ale nie byłbym ich dostał, póki się cała sprawa nie wykryje. Podróż moja miała tylko na celu zawieranie stosunków z redakcyami. Każdemu mówiłem co innego. Blagowałem tak samo przed Miączyńskim (wujem żony) jak przed żoną jeszcze na dwa miesiące przed ślubem.

Dalej zeznaje oskarżony, że Sekerzyński zawarł z nim formularz umowy i dał mu pewną misyę do Warszawy.

Żąda stanowczo przesłuchania Sekerzyńskiego, „jest to może najważniejszy świadek, niech będzie przynajmniej przesłuchany pod przysięgą w Petersburgu.“

Przew. Życzeniu pańskiemu stało się już zadość. Dziś właśnie otrzymałem protokół przesłuchania Sekerzyńskiego przez sędziego śledczego w Petersburgu.

(Sensacya). Mam go przed sobą, a z niego się pokazuje, że wszystko co pan mówisz jest nieprawdą.

Wiadomość ta sprawia deprymujące wrażenie na oskarżonym, upiera się jednak przy dawnem zeznaniu.

Przew. Wszak Gresser odesłał pana do Sekerzyńskiego.

Osk. Tak, ale jeszcze przedtem widziałem się z Sekerzyńskim.

Przew. Tam pan zrobił donos na wszystkie wymienione osobistości, że brały udział w spisku.

Osk. Wymieniałem nazwiska, ale o żadnym zamachu nie mówiłem. Ich kto inny denuncyował.

Przew. Ależ on pana poznał po fotografii, którąśmy mu posłali.

Oskarżony milczy.

Prok. W jakim celu pisał pan list do gradonaczelnika?

Osk. Sekerzyński zawarł ze mną formalną umowę, wystąpiłem już w roli ajenta rosyjskiego. W liście prosiłem gradonaczelnika, żeby mnie jako ajenta zaakceptował.

Przew. odczytuje z aktów ten list, który w zupełności przeczy powyższym zeznaniom.

Zeznaje dalej Hendiger, że z człowiekiem dodanym mu przez Gressera przybył do Warszawy, spełnił dane mu misye, towarzysz jego powrócił z sprawozdaniem do Petersburga, on sam przybył do Krakowa, aby śledzić, czy w Galicyi jest jaki ruch anticarski, czy robią się jakie przygotowania do zamachu.

Przew. A skądże pan wiedział o zamachu?

Oskarżony daje wymijającą odpowiedź, a na prośbę jego przewodniczący na 10 minut przerywa rozprawę.

Po przerwie Hendiger wraca jeszcze do stosunku z Sekerzyńskim. Twierdzi, że widział się z nim kilka razy, ale nie otrzymawszy od niego pieniędzy, chciał już wracać z niczem i wycofać się, czując, że uczynił krok zanadto ryzykowny. Wrócił więc do domu. Spakował się i pojechał na kolej, tu dopiero przyszedł jeszcze do niego Sekerzyński i dał mu w kopercie z biletem kolejowym kwotę 100 rs.

Przew. Jaka to była umowa pana z Sekerzyńskim?

Osk. Jako wysłannik rządu miałem komunikować pewne rzeczy w Warszawie, które z samą sprawą moją w tej chwili nie mają żadnego związku.

Kilku przysięgłych. Ale ta sprawa cały naród polski obchodzi?

Osk. Jako poddany rosyjski nie mam prawa zdradzać zaufania rządu.

Przew. Sekerzyński w zeznaniu swojem i o tem wspomina i zeznanie to w swoim czasie odczytam. Ale skoro pan nie chcesz mówić nic o Warszawie, to jakież zlecenie dano panu dla Galicyi?

Osk. Miałem się przekonać, jaki jest stan umysłów w Galicyi, czy nie ma jakich prądów anarchistycznych, nihilistycznych itp.

Donosić miałem w listach za pomocą klucza, pod nazwiskiem „Piła“. O żadnem wynagrodzeniu mowy nie było.

Przewodniczący stwierdza, że Hendiger w śledztwie zeznał, iż w umowie była mowa o wynagrodzeniu.

Osk. Przyjechałem do Krakowa i za pierwszy mój obowiązek uważałem dowiedzieć się, w jaki sposób i czy łatwo w Galicyi można dostać dynamitu, który uważam zawsze za podstawę każdego zamachu.

Opisuje więc przybycie swe do Glinieckiego, który go odesłał do Sippla i twierdzi, że Sippel z góry powziął zamiar zadenuncyowania go policyi krakowskiej. Sippel pokazywał mu rozmaite bomby szklane. Opowiadał dużo o środkach wybuchowych, obaj grali z sobą komedyę. „Przedstawił mi się strasznie tajemniczo. (Wesołość). Pomyślałem sobie, kto wie, czy pan Sippel nie należy...?“ (Śmiech ogólny).

Wspominał mu także o Abelesie, który szwarcuje towary do Rosyi. Pod wpływem tego pierwszego wrażenia napisał H. pierwszy list do Sekerzyńskiego i nie przeczy, że przesadzał w nim. „Opisałem całą rozmowę z Sipplem, napisałem, że on sam robi szklane bomby i preparaty z dynamitu, płaszcze z bawełny strzelniczej, że Abeles gotów je przemycić, że aresztowano socyalistów, że u Kostkiewicza, jak głoszą, znaleziono papiery rewolucyjne.

Prok. I z tego zrobiłeś pan spisek?

Osk. To wszystko utrwaliło mnie w pierwszem mojem wrażeniu. Wymieniłem także Popławskiego, ale on sam sobie winien, gdyż spotkałem go na ulicy i mówił mi tajemniczo, że zmuszony był uciekać z Królestwa. (Sensacya).

Przew. Więc pan jego także wlepiłeś?

Osk. Wlepiłem panie prezesie.

W dalszym ciągu opisuje Hendiger swoje starania o dynamit, przecząc jednak uparcie, jakoby chciał wyprawić z nim kogokolwiek za granicę.

Prok. Przyznajesz się pan przynajmniej, żeś pan Rosyę okłamał?

Osk. Okłamałem, ale w najlepszej wierze. (Ogólna wesołość).

Na tem o godzinie kwadrans na 2 przewodniczący przerwał rozprawę.

* *

Dziś popołudniu odczytano zeznania pułkownika Sekerzyńskiego mocno obciążające oskarżonego, oraz przesłuchano kilku świadków. Rozprawę przerwano o godzinie 7. Dalszy ciąg jutro o godzinie 9 rano. Pułkownik żandarmeryi rosyjskiej z Granicy Masson jest na rozprawie i z wielkiem zajęciem przysłuchuje się jej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 listopada.

Wczorajszemu posiedzeniu Rady przewodniczył p. prezydent Mochnacki, który wczoraj powrócił z urlopu. Zagaiwszy obrady, zdał sprawę ze swych czynności w Wiedniu. Brał udział w deputacyi, która Cesarza prosiła o przyjęcie protektoratu nad wystawą krajową, następnie był z tą deputacyą u p. prezydenta kolei państwowych. Dr. Biliński przyrzekł deputacyi, iż poczyni dla wystawy wszelkie ulgi, jakie tylko będą możliwe. W ogóle myśl urządzenia wystawy we Lwowie wszędzie została bardzo przychylnie przyjętą i jest nadzieja, iż wystawa znakomicie się powiedzie, gdyż nawet z Chicago wybiera się do Lwowa grono Polaków, a mają przybyć także Czesi i Węgrzy.

Sprawa uwolnienia od podatków rządowych tych budynków, które stanąć mają na miejscu domów, przeznaczonych ze względu asanacyi miasta na zburzenie, przedstawia się bardzo korzystnie, gdyż p. minister Steinbach przyrzekł, iż przedłoży ją wkrótce Radzie państwa pod obrady, tak że odnośna ustawa uchwaloną będzie prawdopodobnie jeszcze w grudniu b. r.

Następnie zawiadomił p. prezydent Radę, iż w skutek niższej fasyi kolei państwowej, gmina otrzyma w tym roku tytułem dodatku od podatku dochodowego o 60.000 zł. mniej. Stało się to w ten sposób, że nie fasyonowano osobno dawnej linii kolei Karola Ludwika a nadto wszystkie wydatki na inwestycye odciągnięto od dochodów. Kraj stracił w skutek tego 180.000 zł. Wydział krajowy poczynić ma kroki, mające na celu zrektyfikowanie tej fasyi, wypada więc, aby się gmina do kroków tych przyłączyła.

Sprawa szkoły kadetów również wkrótce przychylnie dla miasta będzie załatwioną. Gmina ma wyznaczyć grunt pod budowę a ministeryum wojny wyszle pełnomocnika, który zawrze ostateczny układ z gminą.

W końcu zaznaczył p. prezydent, iż bawiąc w Wiedniu i Krakowie, zwiedzał tameczne stacye ratunkowe i ich urządzenia. Dzięki inicyatywie kilku młodych lekarzy, stacya ratunkowa utworzoną będzie i we Lwowie, a jest nadzieja, że wiedeńskie ochotnicze towarzystwo ratunkowe, na którego czele stoją tacy filantropowie, jak hr. Hans Wilczek i br. Mundy i które zawsze wspomagało wszędzie nowo powstające stacye ratunkowe i lwowskiemu Towarzystwu pomocy swej nie odmówi.

Rada sprawozdanie p. prezydenta przyjęła do wiadomości.

Następnie p. r. Zacharyewicz referował sprawę budowy dworca centralnego we Lwowie. Rada miejska w pierwszych miesiącach b. r. uchwaliła na wniosek p. r. Zacharyewicza upraszać jeneralną dyrekcyę kolei, aby na miejsce teraźniejszego wielce niedogodnego dworca, wybudowała nowy dworzec centralny na placu Solskich. Prośbę tę wysłano do jeneralnej dyrekcyi, ale p. prezydent dr. Biliński odpowiedział, że na budowę nowego dworca na placu Solskich zgodzić się nie może, gdyż kosztowałby on około 6 milionów. Natomiast oświadczył p. prezydent, iż chętnie przedsięweźmie rekonstrukcyę teraźniejszego dworca, tak, aby czynił zadość wszelkim wymaganiom. Wobec tego Rada miejska, na wniosek p. Zacharyewicza uchwaliła: domagać się, żeby rekonstrukcya dworca była tak przeprowadzoną, aby dworzec stał się wygodnym i bezpiecznym i aby pociągi kolei elektrycznej, którą miasto zamierza budować, mogły wjeżdżać wprost na peron, tak, by publiczność mogła z kolei elektrycznej wprost wsiadać do pociągów i z pociągów wysiadać na kolej elektryczną. W skutek tego zarządzenia usuniętoby niebezpieczeństwo, na jakie narażoną jest publiczność, która wysiadając z pociągów, musi nieraz przechodzić przez tory kolejowe i z trudnością tylko przedostaje się do fiakrów i tramwajów. Nadto postanowiła Rada prosić p. Bilińskiego, aby oprócz istniejącego już biura kolejowego dla przyjmowania i wydawania pakunków i sprzedaży biletów, polecił po dzielnicach utworzyć biura kolejowe.

Na wniosek dr. Marchwickiego przyjęła Rada poprawkę do powyższych wniosków tej treści, by budowle rekonstrukcyjne koło dworca ukończone były przed 1ym maja 1894, żeby przypadkowo wystawa nie zaskoczyła Lwowa z niedokończonym dworcem. Postanowiono także upraszać pp. posłów Smolkę, Byka, Lewakowskiego, Roszkowskiego i Szczepanowskiego, aby starali się o przyśpieszenie tej sprawy.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, przyjęła do wiadomości reskrypt Wydziału krajowego w sprawie uwolnienia od krajowych dodatków do podatków tych budowli, które w celu asanacyi miasta będą wybudowane, w miejsce starych i brudnych ruder, oraz na wniosek dra Marchwickiego uchwaliła, aby nowo budować się mające domy były przez lat 20 wolne od podatku domowo-czynszowego i były wystawione w przeciągu lat 10 od wejścia odnośnej ustawy w życie.

Z kolei p. r. Czerny w długim wywodzie przedstawił opłakany stan finansów Lwowa. Gmina w roku bieżącym miała wielkie wydatki nadzwyczajne na cele wojskowe, na zarządzenia anticholeryczne i wreszcie na przygotowania do przyjęcia Cesarza. Ze zwyczajnych i nadzwyczajnych dochodów, które w tym roku nie dopisały, wydatków tych pokryć nie można. P. Czerny wnosi tedy, aby Rada w celu zasilenia kasy miejskiej w pieniądze, zaciągnęła w Kasie Oszczędności pożyczkę w kwocie 300.000 złr. Rada wniosek ten bez dyskusyi przyjęła.

P. r. Duniewicz przedłożył Radzie do zatwierdzenia regulamin wyborczy, który o tyle uległ zmianie, iż głosowanie zamiast w pięciu ma się odbywać w sześciu salach. Ks. Mazurak przedłożył petycyę wniesioną na jego ręce przez 25 właścicieli realności, którzy upraszają, aby Rada obmyśliła jakiś nowy sposób tworzenia komitetów przedwyborczych. Doktor Małecki poparł tę petycyę i żądał, aby Rada zatwierdzając regulamin wyborczy, przy tej sposobności zastanowiła się także nad tem, w jaki sposób należy zapobiedz niemiłym zajściom, których widownią jest sala miejska podczas zgromadzeń przedwyborczych. Są to prawdziwe zapusty wyborcze, nie przynoszące wcale sławy stołecznemu miastu. Należałoby temu kres położyć. Rada postanowiła petycyę przedłożoną przez ks. Mazuraka i wniosek dr. Małeckiego traktować regulaminowo.

W końcu oświadczyła się Rada przeciw zaprowadzeniu czasu środkowo-europejskiego we Lwowie. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie: właścicielowi dóbr Andrzejowi Moysie Rosochackiemu w Rosochaczu krzyża komandorskiego orderu papieskiego św. Grzegorza; starszemu radzcy budownictwa we Lwowie, Mateuszowi Moraczewskiemu, rosyjskiego orderu św. Stanisława klasy drugiej; starszemu inżynierowi we Lwowie, Henrykowi Stahlowi, rosyjskiego orderu św. Anny klasy trzeciej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Przemyślu rozpisała z terminem do 31go grudnia konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Wydział Rady powiatowej w Kołomyi rozpisał konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jabłonowie. Podania należy wnieść do dnia 15 grudnia.

Towarzystwo św. Salomei odbyło wczoraj 24go bm. przy licznym udziale członków walne zgromadzenie. Prezesową centralnego zarządu obrano jednogłośnie p. prezydentową Edmundową Mochnacką, wiceprezesową p. Jadwigę Paparową, skarbniczką p. Helenę Thullié, sekretarką pannę Maryę Strzelecką.

Walne zgromadzenie zakończył ksiądz dr. Siemieński pięknem przemówieniem o prawdziwej filantropii.

Ślub. W Stanisławowie odbył się w sobotę ślub panny Maryi Michaliny Mochnackiej, z p. Aleksandrem Krzanowskim, urzędnikiem dyrekcyi ruchu we Lwowie.

„Sokół“ rzeszowski otwiera z dniem 1go grudnia w nowo wybudowanym własnym gmachu kurs nauki gimnastyki pod kierownictwem fachowem nauczyciela dla uczniów i uczennic.

Ogólne zgromadzenie Klubu cyklistów odbędzie się dnia 11go grudnia rb. o godzinie czwartej po południu w lokalu klubowym, przy ulicy Jagiellońskiej l. 17.

Mianowania. Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, zamianowała pomocnika lasowego Feliksa Schrottmanna w Berchach, zastępcą leśniczego w Barkucie pod Jawornikiem.

Walne zgromadzenie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się 3go grudnia w sali ratuszowej. Omawianą będzie na tem zgromadzeniu sprawa budowy własnego domu Tow. pedagogicznego we Lwowie.

Awans w obronie krajowej W stanie czynnym obrony krajowej mianowani:

Kapitanem II klasy: Ottomar Spielvogel (bat. 63) Porucznikami podporucznicy: Ludwik Kindermann b. 58, Franciszek Wolf b. 58. Podporucznikiem zastępca oficera Jakób Piterka b. 58.

W stanie nieczynnym obrony krajowej, mianowani porucznikami podporucznicy: dr. Władysław Małaczyński b. 67, Rudolf Graf b. 63, Józef Szober b. 53, Ernest Reitler b. 64, Józef Hackhofer b. 67, Robert Dante b. 59, Juliusz Dobrzański b. 70, dr. Antoni Hołubowski b. 21, Gustaw Hain b. 57, Jan Glück b. 55, Tadeusz Fiderkiewicz b. 54, Roman Prokopowicz b. 67, Leopold Hauska b. 57, Ferdynand Śledziński b. 64, Antoni Lenczowski b. 52, August Hausner b. 54, Józef Cielecki b. 59, Wiktor Tschouer b. 64. Arved Berg b. 52, Jan Luzny b. 60, Władysław Foryst b. 64, Wilhelm Gawacki b. 63, Ludwik Weiger b. 60, Edmund Schrencel batalion 56.

Podporucznikami mianowani: Jan Seidler b. 57, Otto Malek b. 56, Franciszek Broz b. 60, Henryk Briehze b. 63, Karol Prevratil b. 64, Franciszek Cmunt b. 58.

W konnej obronie krajowej mianowani: rotmistrzem I klasy Fortunat Skarzyński 3 p. u., porucznikami: Rudolf Stankiewicz 3 p. u., Aleksander Błażyński 1 p. u., Stefan hr. Tarnowski 3 p. u.

W audytoryacie obrony krajowej nieczynnej: dr. Gustaw Trybulski b. 70 mianowany kapitanem-audytorem II klasy.

Lekarzami pułkowymi w nieczynnym stanie obrony krajowej mianowani: Włodzimierz Łukaszewicz batalion 57, Zygmunt Kornfeld b. 54, Edward Stern b. 71, Józef Stoklasa b. 60, Józef Łuszczkiewicz b. 52, Stefan Drzewiecki b. 55, Eugeniusz Hofmokl bat. 74.

Starszymi lekarzami mianowani: Maksymilian Sal bat. 50, Karol Schneck b. 57, Stanisław Ozimek b. 66, Herman Pilcer b. 52, Jakób Fiszer bat. 71, Herman Barbag b. 64.

Intendentem w obronie krajowej mianowany Antoni Cinibalk (Przemyśl). — Kapelanem gr. kat. II kl. w rezerwie mianowany Juliusz Lewicki.

W stan czynny powołany został kapitan I kl. 95 pp.: Antoni Kahl i oficyał rachunkowy II klasy Karol Strnad. — Przeniesiony w stan spoczynku Roman Izrael, oficyał intendantury III kl. (Lwów).

Doskonałe rozporządzenie. Magistrat warszawski wydał rozporządzenie, które oby jak najsilniej przemówiło do koryfeuszów naszego urzędu budowniczego. Oto widząc, że spekulanci budujący na sprzedaż domy, zmniejszają coraz bardziej rozmiary pokojów, tak, że w końcu doszli już do tego, iż w miejsce izb tworzą istne klatki, wydał Magistrat warszawski rozporządzenie, oznaczające minimum wielkości pokojów; nadto postanowił, że każde mieszkanie, które się składa z dwóch pokoi i kuchni, ma mieć oba te pokoje jednakowej wielkości. Dopiero mieszkania mające trzy pokoje i kuchnię mogą mieć jeden pokój mniejszy, nie mniejszy jednak od oznaczonych przez Magistrat minimalnych rozmiarów dla pokoju przeznaczonego na mieszkanie dla ludzi, a więc mającego piec i okno.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 21 bm. uchwaliła: wyłączyć gminę Zamoście, pow. Przemyślany, z zakresu szkoły ludowej w Gliniańach, i zorganizować w Zamościu jednoklasową szkołę pospolitą od 1 lutego 1893 r; wyłączyć gminę Kalinowszczyznę, powiatu Czortków, z zakresu szkoły ludowej w Białobożnicy i zorganizować w Kalinowszczyźnie osobną szkołę od 1 lutego 1893 r.; ustanowić osobnego katechetę rz. kat. dla czteroklasowej szkoły ludowej w Łańcucie od 1 lutego 1893; zatwierdzić: nominacyę ks. Teofila Sieńkiewicza, gr. kat. dziekana i proboszcza w Czerniawie, duchownym członkiem Rady szkolnej okręgowej w Mościskach; wybór ks. Piotra Krawczyńskiego, rz. katol. proboszcza w Ludzimierzu, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu; wybór Władysława Potockiego z Kociubińczyk i Gustawa Strawińskiego z Szydłowiec, właścicieli dóbr, na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie; wybór Jana Oryszkiewicza, kierującego nauczyciela czteroklasowej szkoły ludowej w Radziechowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Kamionce; wybór Edwarda Daszkiewicza, stałego nauczyciela szkoły ludowej w Krukienicach, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Mościskach.

Od firmy M. Żenczykowski i Ska otrzymujemy następujące pismo:

„W korespondencyi umieszczonej w *Przeglądzie* z dnia 19 listopada b. r. użalał się szanowny autor, że pomimo zamieszczenia dokładnego mego adresu na karcie korespondencyjnej do mnie wysłanej, przez którą żądał przysłania jednego egzemplarza krakowskiego kalendarza kartkowego (bloku), pomimo oczekiwań posyłki tej do dzisiejszego dnia nie otrzymał, i z tego powodu zrobił mej firmie poważny zarzut, jakoby niedbałość lub bagatelizowanie żądań P. T. odbiorców były mą cechą, a wyciągnął zarazem z tego wniosek, że w obec podobnego postępywania nic dziwnego, że musi on popierać obce firmy. Pierwszy zarzut poważam się odeprzeć tem, że do tej pory nie otrzymałem od szanownego autora owej korespondencyi żadnego zamówienia na 1 egzemplarz mego kalendarza; — a może być pewnym, że gdyby takie zamówienie było mnie doszło, — to leżałoby w moim własnym interesie, żądaniu owemu zadosyć uczynić. Prowadząc księgi fabryczne dokładnie nie znalazłem w nich śladu, by jakiekolwiek zamówienie na mój kalendarz nie było załatwione i przez stronę zapłacone — a w tym wypadku musiałaby odnośna pozycya otwartą. Dla przekonania się o tem, proszę szanownego autora, gdy już mój adres jest mu tak dokładnie znanym, by raczył do mnie wstąpić i przekonać się o prawdziwości mego dzisiejszego twierdzenia. Wniosek zaś szanownego autora, że w obec podobnego załatwiania spraw przezemnie, zmuszony jest popierać obce, a więc niemieckie firmy, zdaniem mojem nie wytrzymuje krytyki, gdyż nawet gdyby rzekomy fakt miał miejsce, to jako przyjaciel rodzimego przemysłu i handlu mógłby szanowny autor owej korespondencyi zwrócić się do którejkolwiek krajowej księgarni, utrzymującej na składzie me kalendarze, a byłby z pewnością kalendarz ten otrzymał i nie potrzebował po niego udawać się aż do Niemców.

M. Żeńczykowski i Spółka, fabryka wyrobów introligatorskich“.

Z Czerniowiec piszą nam: Jednostajność, jaka zapanowała w życiu naszego miasta, przerwał koncert jubileuszowy czerniowieckiego Towarzystwa muzycznego, który się odbył dnia 18 b. m. ku zadowoleniu słuchaczy, a chwale artystycznego kierownika koncertu, p. Wojciecha Hrimalyego, dyrektora tutejszej szkoły muzycznej. Uwertura na wielką orkiestrę kompozycyi p. Hrimalyego rozpoczęła wieczór, którego najważniejszym punktem był koncert symfoniczny Mozarta i prolog do romantycznej opery p. Hrimalyego p. t. „Walde“.

Nasza Czytelnia polska przygotowuje się energicznie do wieczorku mickiewiczowskiego z którym wystąpi 27 b. m. Komitet zapewnił sobie współudział w wieczorku wybitnych sił literackich i artystycznych, to też wieczorek powiedzie się niewątpliwie świetnie i przysporzy znaczną sumkę na fundusz rozszerzenia sali Czytelni polskiej.

Miasto ożywi się zapewne nieco dnia 1 grudnia, na któryto dzień rozpisane zostały wybory do Rady miejskiej.

W Rzeszowie odprawione zostanie jutro 26go listopada w kościele farnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy Adama Mickiewicza. Po nabożeństwie nastąpi odsłonięcie pomnika na ulicy Mickiewiczowskiej, dotąd Warszawskiej, wzniesionego ofiarnością mieszkańców Rzeszowa.

Sprostowanie. W skutek złej stylizacyi otrzymanego przez nas doniesienia, napisaliśmy wczoraj, że na zakończenie uroczystości jubileuszu Czytelni Akademickiej będzie miał p. profesor Stanisław Starzyński mowę do młodzieży po amatorskiem przedstawieniu w teatrze. Otóż to nieprawda; — mowę tę wygłosi szanowny profesor na zakończenie niedzielnego wieczorku Mickiewiczowskiego w sali gimn. „Sokoła“.

Jubileusz Czytelni akademickiej. Po uroczystem przedstawieniu w teatrze hr. Skarbka odbędzie się w sali Kasyna miejskiego wspólna uczta byłych i obecnych członków Czytelni. Zgłoszenia przyjmuje p. dr. Głąbiński, ulica Kurkowa l. 5 i p. dr. Lisiewicz, ulica Kopernika l. 5.

Komitet postarał się o jak najniższą cenę udziału, aby liczba uczestników mogła być jak największą.

Z Wiednia piszą: Wyroby koszykarskie z Galicyi zdobywają sobie tutaj coraz szerszy zbyt. Szczególniej wyroby z warsztatów przemysłu domowego w Rudnikach, któremi opiekuje się hr. Hompesz, zjednały sobie szeroką klientelę. Składy przy „Mariahilferstrasse“ zwiedzają bardzo często arcyksiężne, a teraz właśnie otrzymały rudnickie warsztaty zamówienie na cały garnitur mebli dla cesarzowej niemieckiej.

Zasiłki na urządzenie szpitali epidemicznych. Sejm wyznaczył, jak wiadomo, do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 50.000 złr. na bezzwrotne zapomogi dla gmin niezamożnych w celu umożliwienia im zakładania i urządzenia szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą.

Z powyższego kredytu udzielił już Wydział krajowy dziesięciu gminom, o czem swego czasu donieśliśmy, zasiłki w ogólnej sumie 3.300 zł. W dalszym ciągu otrzymały na powyższy cel zasiłki gminy: Tartaków 100 złr., Krystynopol 100, Waręż 200, Lisko 200, Zborów 200, Radomyśl 300, Mielec 300, Podhajce 300, Skole 200, Rawa Ruska 300, Borodczany 200, Kańczuga 50, Bielany 100, Łęki 100, Nowa wieś 100, Słonne 100, Połchowa 100, Podbukowiny 100, Bircza 200, Frysztak 200, Janów 200, Wola krzywiecka 100, Niewistka 100, Dąbrowa 300, Dzików 200, Klucznikowice 100, Dulczówka 100, Miechocin 100, Trzebinia 200, Czertków 300, Dębica 200 złr.

Ogółem rozdzielił Wydział krajowy dotąd jako zasiłki na szpitale epidemiczne sumę 8.650 złr. pozostaje zatem z kredytu 50.000 złr. wyznaczonego przez Sejm na ten cel, jeszcze suma 41.350 złr.

Ponieważ stwierdzonem zostało, iż w całym kraju już od dłuższego czasu nie było wypadku cholery, Wydział krajowy postanowił nie udzielać obecnie więcej zasiłków na zakładanie i urządzanie szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą, rezerwując pozostały kredyt na czas późniejszy, gdyby okazała się istotna potrzeba zakładania szpitali takich w razie pojawienia się cholery.

Sara Bernhardt ma przyjechać na kilka występów do Lwowa. Przybycie artystki tej do nas zawdzięczamy cholerze. Obecnie występuje ona w Odessie i miała ztamtąd udać się do Konstantynopola. Ponieważ jednak kwarantany zaprowadzone na tureckiej granicy zbyt wiele zajęłyby jej drogiego czasu, przeto zaniechała zamiaru odwiedzenia Konstantynopola i wracając do Francyi przez Lwów, zatrzyma się u nas i da trzy przedstawienia dnia 28 i 30 grudnia i 1 stycznia.

W Brzeżanach odbędzie się we wtorek 29go listopada, o godzinie jedenastej z rana, w kościele farnym żałobne nabożeństwo za braci poległych w walce o wolność.

Nagła śmierć barona Reinacha, jednego z głównych oskarżonych w panamskim procesie, przyczyniła się wielce do spotęgowania tragiczności całej tej sprawy. Baron Reinach, jak twierdzą powszechnie, otruł się, aby uniknąć stawania przed sądami. Oddawna zajmował się on namiętnie toksykologią (nauka o truciznach) i zapewne jedną z tych trucizn, których wiele miał w swem laboratoryum, skrócił dni swego życia. Lekarz domowy zmarłego dr. Fleschen jest tego samego zdania i oświadczył jednemu ze współpracowników dziennika *Cocarde*, iż nie uważa śmierci bar. Reinacha za naturalną. Baron był zupełnie zdrów, nie miał żadnej wady sercowej, więc nagła śmierć jego jest wielce podejrzaną. Nadto do łoża zmarłego nie zawezwano dr. Fleschena, lecz jakiegoś innego lekarza.

Baron Reinach, którego rodzina pochodzi z Frankfurtu, był jednym z najbogatszych i najinteligentniejszych bankierów paryskich. Zostawia on około 80 milionów majątku. Jego rodzina otrzymała tytuł barona od Wiktora Emanuela, a król pruski tytuł ten potwierdził. Zmarły był teściem Reinacha, znanego dziennikarza i deputowanego i pozostawił jednego syna, który jest oficerem kawaleryi.

Rosyanin skazany w Galicyi 21 listopada rozpatrywał wiedeński sąd kasacyjny sprawę Iwana Kamińskiego, studenta uniwersytetu w Warszawie i poddanego rosyjskiego, którego zasądzono w Galicyi na cztery miesiące więzienia, a który wniósł o to zażalenie nieważności. Kamiński, syn profesora warszawskiego uniwersytetu, był uwięziony w Petersburgu za agitacyę socyalistyczną. Udało mu się jednak szczęśliwie uciec z więzienia i schronić się do Austryi, gdzie ze strachu przed pogonią władz rosyjskich podał fałszywe imię i nazwisko. Spotkał się tu za to z nędzą nie do opisania. Nie mając żadnych środków do życia, nękany głodem, próbował, jak powiada, ukraść ze skrzyni jakiegoś chłopa w Sanoku kawałek chleba. Złapano go na tym uczynku i powtórnie dostał się do aresztu. Nieszczęście chciało, że w owej skrzyni leżał na spodzie także sznur drogich korali, posądzono go więc o zamiar skradzenia tych korali i sąd w Sanoku skazał go na cztery miesiące ciężkiego więzienia oraz wydalenie z Austryi po odsiedzeniu tej kary. Kamiński odwołał się do trybunału kasacyjnego, ale trybunał odrzucił jego rekurs. Po odsiedzeniu kary wydadzą go władzom rosyjskim.

Kraj. Towarzystwo naftowe w Galicyi. Do Towarzystwa przystąpili w listopadzie jako czynni członkowie: Alfred Fischer, reprezentant składu rur

Roberta Kerna w Krośnie; Tomasz Łazarz, inżynier w Gorlicach; Wacław Pieniążek, właściciel kopalń ropy w Lipnikach; Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach (dyrektor Bolesław Łodziński).

Dnia 22 bm. odbył wydział Towarzystwa — przy współudziale p. L. Syroczyńskiego i reprezentantów rafineryi nafty w Maryampolu, Ropie i Lipnikach — posiedzenie. Przed rozpoczęciem obrad dr. Fedorowicz imieniem całego wydziału i obecnych złożył prezesowi Towarzystwa A. Gorayskiemu gratulacye z okazyi jego nominacyi członkiem Izby panów.

Potem rozpatrywał wydział następujące sprawy:

1. Propozycyę wiedeńskiego Stowarzyszenia austryackich destylatorów nafty, aby wszystkie destylarnie Austro-Węgier zobowiązały się przed 1m kwietnia 1893 nie zawierać kontraktów sprzedaży nafty. Znakomita ta myśl wobec konkurencyi destylarni tryjesteńskiej jest niemożebną.

2. Obecne nadzwyczaj przykre i niepewne położenie galicyjskiego przemysłu naftowego, wywołane zewnętrzną konkurencyą nafty amerykańskiej i rosyjskiej, oraz wewnętrzną formalną walką destylarń od czasu puszczenia w ruch destylarni nafty w Tryjeście. Wydział postanowił odnieść się w tej sprawie do Koła polskiego z prośbą o przedstawienie w Radzie państwa opłakanych stosunków galicyjskiego przemysłu naftowego, dla którego powinien rząd obecnie jakieś ulgi udzielić w formie premii.

3. Zmiana statutów Towarzystwa w myśl projektu pp. Biechońskiego, J. Pieniążka i A. Trzecieskiego. Z licznych zmian są najważniejsze: Imię Towarzystwa opiewa: Krajowe Towarzystwo naftowe w Galicyi. Jednorazowa wkładka członków założycieli podwyższoną została do 1000 koron, a roczna wkładka członków Towarzystwa, jako to właściciele kopalń ropy, destylarń nafty i przedsiębiorstw przemysłowych, do 50 koron. Wszyscy członkowie z przystąpieniem do Towarzystwa — w sporach, wynikłych pomiędzy nimi w sprawach naftowych — poddają się sądowi polubownemu, wybieranemu co rok przez walne zgromadzenie. Zgromadzenia i posiedzenia wydziału mogą odbywać się w dowolnych miejscach, które wydział uzna za wskazane.

4. Pan Syroczyński przedłożył bardzo ważną sprawę zbierania dat statystycznych o praktycznej wartości i częstszego ogłaszania ich. Wydział postanowił udać się do Wydziału krajowego z prośbą o zwołanie w tym przedmiocie ankiety i o zaproszenie do niej z grona przedsiębiorców naftowych dra Fedorowicza, dra Olszewskiego, Surzyckiego i L. Wiśniewskiego.

5. Co do wystawy krajowej w roku 1894 postanowił wydział użyć wszelkich sił, aby przemysł naftowy i wosku ziemnego był na niej odpowiednio przedstawiony.

Z Grzymałowa nam piszą:

Niech nam wolno będzie na tem miejscu podziękować imieniem ubogiej dziatwy szkolnej wszystkim tym, którzy przyczynili się do dobrego wyniku przedstawienia teatralnego, danego w dniu 20 bm. przez Towarzystwo dramatyczne p. Winiarskiego. Niezaprzeczenie należy się ono w pierwszym rzędzie dyrektorowi teatru, potem rz. kat. proboszczowi ks. Walencie, niemniej kierownikowi szkoły Hulewiczowi i nauczycielowi Miechurskiemu za ich starania. Dziatwie pozostał czysty dodochód 30 zł.

Ponieważ są dzieci, które po dziśdzień boso do szkoły chodziły, przeto fundusz ten da możność sprawienia najuboższym niezbędnego odzienia lub obuwia.

Zmarli. Katarzyna Langie, właścicielka poczty w Dukli, umarła w 69 roku życia. — W Krakowie umarła Wanda z Weiserów Szubertowa, Tercyarka trzeciego zakonu św. Franciszka, przeżywszy 52 lat.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. Barometr 761. Spada. O świcie było trzy stopni mrozu. Od rana pada obfity śnieg.

Kanarek fin de siecle.

Pani X. kupiła sobie kanarka... na kredyt. Po tygodniu odnosi ptaka do handlarza.

— Panie — rzecze z niezadowoleniem — mówiłeś pan, że kanarek śpiewa prześlicznie, tymczasem on po całych dniach milczy, jak ryba. Ładny śpiewak!...

— Szanowna pani — odrzecze handlarz — kanarek jest dobrym śpiewakiem, ale wie, że dotychczas pani za niego nie zapłaciła, na kredyt więc śpiewać nie chce...

Teatr. Dziś w piątek (dnia 25go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy: „Gorąca krew", wodewil Lindau'a w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz berliński** na rok 1893. — Polacy berlińscy zdobyli się na swój własny kalendarz. Oprócz dat astronomicznych i właściwego kalendarza zawiera on dział literacki, w którym pomieszczone są trzy oryginalne nowele i garść drobiazgów. Dział inseratowy mieści ogłoszenia samych firm polskich w Berlinie, a jest ich spora liczba.

Najciekawszym działem tego kalendarza jest przewodnik po Berlinie i spis Towarzystw polskich mających siedzibę w miastach niemieckich.

Cena tego kalendarza, który nabywać można także i w Galicyi, wynosi 30 ct.

* **Mikołaja Reja** z Nagłowic „Krótka rozprawa między trzema osobami: panem, wójtem a plebanem." W Bibliotece pisarzów polskich, wydawanej przez krakowską Akademię umiejętności, wyszedł obecnie wymieniony utwór w opracowaniu p. Romana Zawilińskiego. — Biblioteka wydaje utwory dawnych pisarzy, a przeważnie te, które nie znalazły pomieszczenia w „Bibliotece polskiej" Turowskiego; tym sposobem zapełnia luki tego wydawnictwa, które bardzo takich uzupełnień wymaga, jak się o tem każdy pracujący nad literaturą polską przekonuje. Co się tyczy dyalogu rejowskiego, to wydany on został w r. 1543 pod pseudonimem Ambrożego Rożka. Jedyny znany egzemplarz pierwodruku znajduje się w bibliotece Potockich w Krakowie.

Teraźniejszy wydawca, idąc za tradycyą historyków literatury, którzy ją zaczerpnęli u Wiśniowskiego, przypisuje ten dyalog Rejowi, za czem też przemawiają charakterystyczne cechy utworu.

* **„O nowych pieniądzach".** Komitet wydawnictwa dziełek ludowych wydał świeżo broszurkę p. t. „O nowych pieniądzach", napisaną przez Juliana Nowakowskiego, inspektora szkół ludowych.

Broszurka ta przychodzi bardzo w porę, bo właśnie w chwili, kiedy nowe pieniądze pojawić się mają w obiegu. Wyjaśnia powody regulacyi waluty i jej skutki, poucza o wartości nowych monet w stosunku do teraźniejszych. Jak wiadomo mnóstwo wyzyskiwaczy i oszustów czyha na chwilę pojawienia się nowych pieniędzy, ażeby ciemny lud wyzyskać, przeto dziełko to, ozdobione pięknie i nader wiernie wykonanemi rycinami wszystkich rodzajów nowych monet, (złotych, srebrnych, niklowych i brązowych) powinnoby rozejść się jak najliczniej po wsiach. Są w niem także tabele porównawcze, skale stemplowe, podług nowej waluty.

Książeczka, mimo znacznych kosztów rycin i nakładu, kształtuje tylko 10 ct. (We Wiedniu wydano samo tylko ryciny nowych monet na 2 stronnicach za 10 centów).

* **Dra W. Kocha** atlas komunikacyjny [*Eisenbahn- und Verkehrs-Atlas von Europa*]. Pięknego tego dzieła — wychodzącego nakładem księgarni A. Solbriga w Lipsku (Leipzig-Neustadt) — wyszedł zeszyt drugi, zawierający cztery karty, a mianowicie: zachodnią Finlandyę, tudzież okolice miast Petersburga, Moskwy i Warszawy; kartę północnej połaci Królestwa kongresowego, kartę gubernii petersburskiej, nowogrodzkiej i pskowskiej, wreszcie kartę okolic Odesy i półwyspu krymskiego.

Wykonanie tych kart jest pod każdym względem wzorowe, a wszelkie drogi komunikacyjne są oznaczone tak widocznie, iż każdemu zaraz w pierwszej chwili w oko wpadają.

Całość dzieła obejmuje 35 zeszytów, a cena zeszytu wynosi 1 markę.

* **Nr. 10 „Przeglądu emigracyjnego"** wyszedł we Lwowie i zawiera: Nowa kolonizacya polska w Brazylii. — Korespondencya z Curityby, napisał B. — Emigracya z wschodnich prowincyi monarchii pruskiej, napisał A. Parczewski. — Odkrycie 4-tej dzielnicy (ciąg dalszy). — Uroczystości Kolumbijskie w Chicago — olbrzymi pochód. — Otwarcie Biblioteki i Muzeum polskiego w Chicago. — Odezwa o przesyłaniu czasopism i książek dla rodaków na obczyźnie. — Ogłoszenia.

* **Przewodnika hygienicznego** — organu Towarzystwa Opieki zdrowia, wydawanego przez dra H. Jordana, profesora uniwersytetu jagiellońskiego — wyszedł zeszyt 11 (za listopad).

Treść: Hygiena odzieży, przez dra Pawła Radeckiego. — Stosunki zdrowotne w Galicyi w roku 1890. — Cholera w Lubelskiem. — Komfort i zdrowie. — Konina jako pożywienie. — Oceny i sprawozdania. — Dział statystyczny. — Rozmaitości. — Od redakcyi. — Ogłoszenia.

* **Koncert na pomnik Chopina** daje w niedzielę Koło literacko-artystyczne. Kierownictwo koncertu objął p. Mikuli, a udział w nim biorą panny Kruszelnicka i Setmayerówna, pani Jaszkowa, panowie Lewicki i Sładek, jakoteż kochana nasza „Lutnia". Przeważnie wykonane zostaną utwory Chopina, a między niemi słynne „Allegro de Concert" w układzie dyr. Mikulego na dwa fortepiany odegrają pani Jaszkowa i p. Setmayerówna.

Rozmaitości.

— **Mój pierwszy dramat.** Redakcya dwutygodnika *Deutsche Dichtung* wpadła na pomysł zapewnienia sobie całego szeregu artykułów, w których wybitniejsi autorowie niemieccy własnoręcznie spisać mają dzieje pierwszych utworów swoich.

W zeszycie za bieżący miesiąc wymienione pismo wystąpiło z pierwszym autobiograficznym artykułem Sudermanna, zatytułowanym „Mój pierwszy dramat".

Opowiada w nim autor „Honoru" i „Końca Sodomy" co następuje:

Mój pierwszy dramat!

Nie ujrzał nigdy światła kinkietów, choć doprawdy całą posiada historyę.

Dzieje te sięgają moich czasów gimnazyalnych. Stałem na pensyi u ciotki w Elblągu, kiedy z całem namaszczeniem po raz pierwszy w życiu przekroczyłem próg teatru. Że za progiem tym znalazłem źródło wszelakiej ziemskiej szczęśliwości, rozumie się samo przez się.

Niestety, miejsce na galeryi kosztowało trzy srebrne grosze, a talar, który co miesiąca wpadał mi do kieszeni, rozpływał się na zeszyty, pióra, ołówki i na fryzyera. Wszelkie przytem finansowe wybiegi nie odnosiły skutku, ciotka bowiem prowadziła rachunki ściśle.

Szczęściem nadeszły dni chłodne. Ciotce nie na rękę było o świcie zrywać się z ciepłego łóżka i przyrządzać mi kawę na śniadanie. Z urzędu należały do kawy dwie bułki, z których jedną zjadałem na miejscu, a drugą podczas dziesięciominutowej pauzy w szkole. Owóż myślałem: Gdyby mi się to udało wartość tych bułek otrzymywać w gotówce, zyskałbym źródło poważnego dochodu. Dość byłoby przegłodzić się do obiadu.

Przy pomocy rannego chłodu przekonałem ciotkę i tym sposobem co pięć dni zyskiwałem bilet na galeryę. Poznałem po kolei „Trzy pary trzewików", „Lohengrina", „500.000 dyabłów", „Maryę Stuart" i „Piękną Helenę".

Aż oto nadszedł ów wielki dzień, w którym na gościnne występy zjechała do Elbląga Herminia Claar-Delia, a ja poczułem, że miałem serce. Małżonka intendenta teatru frankfurckiego ani się domyślała, że w trzynastoletnim chłopcu wznieciła iskrę przyszłego powołania. Ujrzałem ją po raz pierwszy w roli Walentyny i poprzysiągłem sobie dopóty nie spocząć, dopóki u nóg jej nie złożę utworu co najmniej równającego się pierwowzorowi.

Lata minęły, zanim zdołałem dotrzymać przysięgi.

Opuściłem szkoły, czas jakiś byłem aptekarzem, znowu do szkół wróciłem i, dobiegłszy 18-tu lat, zostałem wreszcie studentem; zdawało mi się, że dojrzałem do nieśmiertelności. Z zapałem jąłem tworzyć po nocach.

Dramat mój nosił tytuł „Córa szczęścia". Bohaterką była córka dumnego, zrujnowanego rodu, której z pomocą pośpiesza szlachetny demokrata. Wprawdzie nie zdołał on zażegnać ruiny, zdobył jednak rękę i serce byłej dziedziczki. Akt 5-ty odbywał się na cmentarzu o zmierzchu, z czego nielada spodziewałem się powodzenia.

Zaledwie wykończyłem dramat, aliści znalazłem sposobność skropienia go krwią własną.

„Piszący dramaty Fuchs" celem był pośmiewiska i ciągłych żarcików starszych kolegów. By zyskać spokój, porzuciłem burszenszaft, ale i to nie pomogło, dotknięty do żywego ponawiającemi się docinkami, wyzwałem jednego z najlepszych moich kolegów na pistolety. Wprawdzie pojedynek zakończył się pijatyką i poważnych nie miał następstw, krwi jednak popłynęło trochę.

Po kilkakrotnem przejrzeniu go, dramat mój nie wydał mi się dość „genialnym". Stanowczo „Zbójcy" wydali mi się genialniejszymi; ustępów, jak przekleństwo Karola lub refleksye Franciszka nad powstaniem człowieka, brakło w „Córce szczęścia". Jąłem tedy pracowicie sztukę moją przerabiać i poprawiać. Przyjaciele moi, którzy wtajemniczeni byli w sprawę, zachwycali się „kwiecistym" stylem, a już szczytu marzeń moich dobiegłem, gdy jeden z nich wystąpił ze zdaniem, że stylem wyżej od „Zbójców" stanąłem.

Przepisawszy wreszcie dramat po raz trzeci na pięknym, grubym papierze, rozpocząłem starania o wystawienie go.

Postanowiłem niezłomnie, zgodnie z uczynioną niegdyś przysięgą, rolę tytułową powierzyć Herminii Claar-Delia, nadto zadedykować jej pierwszą pracę moją.

Przyjaźny los zdarzył, iż właśnie w porze tej Herminia wyszła za mąż i to za dyrektora „Residenz-teatru", nie namyślając się zatem wiele, pewny powodzenia, wysłałem do Berlina rękopis mój, zaopatrzony w dedykacyę, lada dzień spodziewając się odpowiedzi wraz z zaproszeniem na próby...

Sudermann opowiada dalej, jak, zniecierpliwiony daremnem wyczekiwaniem odpowiedzi, przeniósł się do Berlina i jak wreszcie osobiście przedstawił się dyrektorowi „Residenz-teatru".

Niestety, czekał go tu bolesny zawód. O „Córce szczęścia" nikt nic nie wiedział. Dyrektor obiecał wprawdzie wyszukać rękopis i zwrócić go autorowi, lecz zanim to nastąpiło, Sudermann raz jeszcze o zwrot ten osobiście upomnieć się musiał.

Wreszcie odesłano mu manuskrypt, ale z poobdzieranemi marginesami, których sobie nie żałował autor, przepisując wrzekome arcydzieło. Snać skrawki jedynie czystego papieru znalazły w dyrekcyi uznanie, samo zaś dzieło na wieki utonęło w tece Sudermanna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 listopada.

(Z). Pomimo jak najkategoryczniejszego zaprzeczenia wczorajszej pogłosce o wypowiedzeniu węgierskiej renty papierowej nie ustała i dziś haussa w rentach i kredytach, przeciwnie przybrała daleko większe rozmiary. Przedewszystkiem bowiem wystąpiła dziś w szeregach kupujących, publiczność po za giełdą stojąca, a kantory tutejsze otrzymały od swych klientów zlecenia zakupna renty wspólnej za kilka milionów, następnie stanęła także w szeregu kupujących ta część spekulantów, która była dotychczas zdania, że renta wspólna w żaden sposób nie może już wyżej pójść w cenie, gdyż to sprzeciwiałoby się interesom grupy rotszyldowskiej, wreszcie zagraniczne targi a zwłaszcza berliński były dziś wybornie dysponowane, a kontrmina tamtejsza jak zwykle przy końcu miesiąca stuliła uszy i przedsiębrała zakupna na pokrycie swych zobowiązań. Rentę wspólną zamknięto dziś kursem 98, o jakim rok temu nikt w Austryi nie marzył. Także węgierska renta złota poszła znacznie w górę, gdyż Paryż zakupywał ją wielkiemi partyami. Haussa dzisiejsza nie obejmowała jednak tylko rent i kredytów, tak jak wczorajsza, lecz także bodenkredyty, papiery kolejowe i kilka kategoryi przemysłowych. Bardzo żwawy ruch panował w Staatsbahnach, akcyach kolei Karola Ludwika, czerniowieckiej i w akcyach towarzystwa żeglugi na Dunaju. Powodem ich zwyżki są korzystne szanse traktatu handlowego między Niemcami a Rumunią. Podniosły się także akcye praskiego towarzystwa wyrobów żelaznych, które spuściło z ceny kartelowej owych 30 ct. na cetnarze żelaza i podjęło się dostarczyć kolei północno-zachodniej 4000 ton szyn po cenie 9 zł. za cetnar.

Targ zamknęliśmy w bardzo silnem usposobieniu najwyższymi kursami. Na giełdzie wieczornej płacono za rentę wspólną już 98·05.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 317·25, węgierskie 364·—, Anglobanki 151·75, Uniony 238·35, Bankvereiny 114·25, Landerbanki 225·60, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·60, austryacka złota 115·15, papierowa 100·40, węgierska złota 113·10, papierowa 100·35, dukat 5·66, 20-frankówka 9·56—, marki 11·75—, ruble 1·17$^{1}/_{4}$.

§ **Galic. Towarzystwo gospodarskie** podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzaniu oryginalnego lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy. Termin zgłoszeń 25 stycznia 1893.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 19-go listopada 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·25—7·55, żyto 5·95 do 6.20, jęczmień browarny 5·75—6·10, pastewny 5·00—5.25, owies 5·25—5·60, hreczka 7·00—7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·60, kukurudz. nowa 4.75—5·20, groch do gotowania 7·45—9·25, pastewny 6·— do 6·25, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·40, koniczyna 65·— do 75·—, anyż rosyjski 30·00—32·00, anyż płaski 31.00—32·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 10·50—11·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7·75 do 8.50, nasienie lniane 9·75 do 10·25, nasienie konopne 8·75 do 9·00, tymotka 18·00—21·00, chmiel 120—125, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·35—47·60.

Wiedeń 23 listopada. Pszenica na wiosnę 7·72 do 7·73, Żyto na wiosnę 6.72—6·73. Kukurudza na maj-czerwiec 5.21—5.22. Owies na wiosnę 0·00 do 0·00. Rzepak na styczeń luty 12·75—12·85, na sierpień-wrzesień 12·10—12·20. Spirytus gotowy kontyngentowany 14·12—14·37.

Budapeszt 23 listopada. Pszenica na wiosnę 7·54—7·55. Kukurudza na maj-czerwiec 4·87—4·88. Owies na wiosnę 5·53—5·55. Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·50—15·75.

Berlin 23 listopada. Pszenica na listopad-grudzień 153·25, na kwiecień-maj 155·50; żyto loco 134·—, na listopad 135·—, listopad-grudzień 135 —, na kwiecień-maj 135·50; jęczmień loco 135—175, owies na listopad-grudzień 140·50, na kwiecień-maj 137·00 marek za 1000 kilogramów. — Spirytus loco 30·80 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Madryt 25 listopada (pryw.). Na wystawie historycznej explodował onegdaj jakiś nieznaną ręką podrzucony przedmiot tuż obok przechodzącej królowej rejentki i zranił lekko jej adjutanta. W mieście panuje skutkiem tego wypadku wielkie wzburzenie. Ludność upatruje w tem sprawkę anarchistów.

Wiedeń 25 listopada. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez zmiany rubryki budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych „budowle gościńców", „budowle wodne" i „bezpieczeństwo publiczne". — Członkowie lewicy nie brali udziału w obradach.

P. Herold krytykował zastosowanie ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach; zarzucał, że rząd daje funkcyonaryuszom swoim, delegowanym na zgromadzenia publiczne, instrukcye takie, jakich dawać nie powinien.

Hr. Taaffe oświadczył, że instrukcye, które rząd w razie potrzeby wydaje organom swoim, jak mają się zachować na zgromadzeniach, odpowiadają zupełnie obowiązującym ustawom. Zarazem odpowiedział hr. Taaffe na podniesiony ze strony niemieckiej zarzut na wrzekomo niewłaściwe postępowanie komisarza rządowego w Libercu, który każe tamtejszemu magistratowi na czeskie podania odpowiadał po czesku. Owóż hr. Taaffe oświadczył, że postępowanie to komisarza rządowego jest zupełnie prawidłowe, bo w sprawach poruczonego zakresu działania podania czeskie powinny być załatwiane w języku czeskim.

P. Kozłowski żądał, aby urzędnikom technicznym przy starostwach przyznano większą samodzielność w sprawach budowli wodnych.

Petersburg 25 listopada. W Astrachaniu wybuchł przedwczoraj w nocy wielki pożar. Spłonęły 2 parowce i 26 barek z naftą.

Linc 25 listopada. Przy uzupełniającym wyborze posła do sejmu z kuryi większej własności wybrano opata ks. Grasböcka.

Paryż 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zawiadomił minister marynarki o zajęciu Abomeju przez wojska francuskie. Izba jednogłośnie uchwaliła ustanowić medal pamiątkowy z powodu zwycięskiego zakończenia wojny z Dahomejem.

Petersburg 25 listopada. *Journal de St. Pétersbourg*, omawiając zmianę ambasadora niemieckiego w Petersburgu, pisze, że serdeczne przyjęcie, jakiego dozna nowy ambasador jen. Werder w stolicy Rosyi, będzie tak samo szczere, jak szczerym jest żal, z którym wszyscy żegnają ustępującego ambasadora Schweinitza.

Berlin 25 listopada. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz spędził noc spokojnie i ma się już znacznie lepiej.

Budapeszt 25 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowały tu na cholerę 3 osoby, a umarła 1.

Rzym 25 listopada. Izba włoska wybrała Zanardelliego swym prezydentem. Członkowie opozycyi oddali próżne kartki głosowania. Centrum i lewica przyjęły ten wybór hucznymi okląskami. Wiceprezydentami wybrano trzech kandydatów ministeryalnych Villę, Baccelli'ego i Mussi'ego, a o mandat czwartego wiceprezydenta odbędzie się ściślejszy wybór między dwoma opozycyonistami Gaetanim i Cappelim.

Minister marynarki zachorował bardzo niebezpiecznie.

Petersburg 25 listopada. Cholera zmniejsza się wszędzie z wyjątkiem Podola, gdzie od 9 do 18 listopada zachorowało 1033 osób, a umarło 375.

W Kijowie zachorowało od 14 do 20 listopada 599 osób, a umarło 168.

Wiedeń 25 listopada. W dalszym ciągu debaty budżetowej zabrał dziś głos p. Brzorad i oświadczył imieniem młodoczechów, że im to jest zupełnie obojętne, czy posada ministra-rodaka dla Czech będzie obsadzoną, czy też nie, mimo to jednak żądają młodoczesi jej obsadzenia, gdyż hr. Taaffe tekę tę ofiarował poprzedniej delegacyi narodu czeskiego (t. z. staroczechom) jako koncesyę za porzucenie przez nich abstynencyi i wejście napowrót do Rady państwa.

P. Hoffmann-Wellenhof (narodowiec niemiecki) oświadczył, że przeciw samoistnemu państwu czeskiemu podjęłiby wszyscy Niemcy w Austryi walkę na całej linii.

Madryt 25 listopada. Król Alfons odbył wczoraj przejażdżkę po mieście.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. A. Listowski z Uhorca. A. Krzyżanowska z Drohobycza. K. Ochrymowicz z Drohobycza. R. Rosenberg ze Stanisławowa. W. Schäfer z Moguncyi. M. Buxbaum z Wiednia. L. Rosset z Wiednia.

HOTEL ZORZA. A. Szczurowski z Jarosławia. T. Morawski z Kujdaniec. S. Mogilnicki z Wołynia. S. Wybranowski z Kimirza. G. Platz z Borysławia. J. Barnosi z Lugas.

HOTEL IMPERIAL. Margr. K. Gardon z Niezuchowa. L. Niewiadomski z Kołomyi. J. Miliński z Helenkowa. F. Dobrzyniecki z Drohobycza. T. Morawski z Kujdaniec. B. Gurski z Dąbrowy. Ks. J. Dub z Bystrzycy. S. Krzysztofowicz z Kornicz. Br. Stahl z Odessy.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

Mikowa ze Lwowa o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny 3 i na mszę św., N. N. ze Stanisławowa jako wotum 2, Marya J. z Olszanicy o opiekę dla rodziny 2, Baczyńska z Maniowa 2, Wiśniowska w Ropczycach na doznane łaski 2, sługa 0·50, M. K. z Przemyśla dziękując za opiekę 2, J. L. ze Lwowa na intencyę chorego dziecięcia 1 i na mszę św., ks. Strzelecki z Halicza błagając M. N. o zdrowie 5 i na mszę św., Matuszewska ze Zborowa o zdrowie i spełnienie życzeń 1 i na mszę św., Zabłocka z Radomyśla o opiekę M. B. 1, J. P. ze Lwowa dziękując za otrzymaną łaskę 2 i na mszę św., Abgarowiczowa z Bratyszowa o zdrowie dla ukochanego męża i opiekę 10, Krzyżanowska z Krakowa na intencyę chorej Wandy 6 i na mszę św., Jordanowa z Zakopanego za obrazki 11, Kuryłło z Dzikowa o opiekę nad rodziną 3, Filipowska w Gródku o uzdrowienie ciężko chorej córeczki bez nadziei 3 i na m. św., Konwent OO. Dominikanów w Żółkwi, prosząc M. B. o zachowanie od gradu i błogosławieństwo przy restauracyi kościoła 10 i na mszę św., Wilhelmina F. ze Stryja o spełnienie życzeń 1 i na mszę św., ks. Krasowski kapelan wojs. ze Lwowa 50, Zacharyasiewiczowa z Dobkowic z prośbą o zdrowie 10, P. N. o wyzdrowienie brata z ciężkiej słabości 1, Hrehorowiczowa ze Złoczowa o pociechę w smutku 1 i na m. św., J. N. z Białej o opiekę nad rodziną 2, Ostachowicz z Podhajec o uzdrowienie ciężko chorej żony 1 i na mszę św., br. Szymonowiczowa z Czerniowiec 3, Merzewiczowa 5, Syroczyńska z Czernelicy z gorącą prośbą o opiekę w wychowaniu dzieci 2 i na mszę św., A. i D. H. z Doliny o odwrócenie grożącego nieszczęścia 2, M. W. S. z Domaszowa o opiekę i spełnienie gorących życzeń 1 i na mszę św., J. S. dziękując pokornie za otrzymaną łaskę 2, Chmielowski z Biskowic o uchronienie od wylewu wody 3 i na mszę św., Prociuk z Bursztyna za istne cudowne uleczenie dziecka 6, J. G. na podziękowanie M. B. za uzyskane zdrowie jako wotum 5 i na mszę św., Załuska ze Zbaraża dziękując za wysłuchanie próśb 1, Józefa Sche. z Kłodna z podziękowaniem za otrzymane zdrowie 5, Ring z Nowego Sioła na intencyę chorej siostry 1, Żytyńska ze Stratyna 1 i na mszę św., Marya J. ze Lwowa na intencyę męża 1 i na mszę św., Nowakowski z Bolszowa o opiekę 1, A. G. z Bóbrki o zdrowie i błogosławieństwo 1, Latawcowa o opiekę 2, N. N. ze Szczygłowic 2, hr. Russocki z Lipicy o zdrowie i pomyślne zbiory 2, Lepschowa o dalsze łaski 1·50, M. za doznane łaski 1, K. C. za łaski doznane 0·50, Miczkiewicz z Moszkowa na podziękowanie 1, Tchórznicki z Nadyb 50, Listowska 4, ks. Głowiński, pr. z Chorostkowa 2, ks. proboszcz z Borynicz r. g. 0·50, Królikowska z Dydiatycz o uzdrowienie 5 i na mszę św., Dębicka z Krakowa o opiekę i pomoc w powziętym interesie 10, Chlebowska z Krakowa o opiekę M. B. 4, H. F. ze Żerebek o opiekę i błogosławieństwo 3 i na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej". „Koło Pań" z przyjemnością zaznacza, że zaraz na pierwsze wezwanie, wyrażone w poufnem kółku członków, aby gromadzić ciepłe ubrania dla biednych dzieci szkolnych po miasteczkach i po wsiach, z natychmiastowym datkiem pospieszyły następujące panie: Tekla Passakasowa 10 złr., Łucya Abtowa 1 złr., Wanda Kędzierska 1 złr., S. 2 złr., Henryka Pawlewska 1 złr. Panowie: Stachiewicz i Abrysowski ofiarowali ciepłe materyały na kilka ubrań, które dołączone do poprzednich ofiarowanych 18 sukienek i 2 płaszczyków przez Panią Jadwigę Ibiańską, 8 sukienek i kożuszka przez panią Maryę Jeleniową i kilku innych kawałków, tworzą już mały zawiązek. „Koło Pań" uprasza uprzejmie o dalsze poparcie jego usiłowań, by przed gwiazdką można obdzielić najbiedniejszą dziatwę.

Nadto złożyła pani Julia Czernicka 1 złr. na przybory do nauki robót dla dziewcząt i kilkanaście książek dla czytelni na Snopkowie w domu państwa Domaszewiczów, utrzymywanej przez „Koło Pań".

Wszelkie ofiary na cele powyższe przyjmuje się każdego piątku od godziny 4 do 6 po południu w kancelaryi górniczej posła Stanisława Szczepanowskiego ulica Jagiellońska l. 7. I piętro.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 listopada godz. 1. min. 30.

Akcye kred.	316·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·—	Wiedeńskie losy kom.	163·50
Kredyty węg.	363·25	Akcye tyton.	172·—
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·50	Elbethale	229·50
Ludwiki	216·75	Länderbanki	225·—
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	113·65
Lombardy	95·50	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	46·20	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	293·37	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	245·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów Z Izby handlowej 25 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215 —	218 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 20	98 90
Banku krajowego 4½% wa.	98 75	99 45
Tw. kred. galic. 4% niezkr.	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ 41 l.	94 50	95 20
„ „ „ 4½ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 75	92 45
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.16—	1.25—
„ „ papierowy	1.16$^{4}/_{5}$	1.18$^{4}/_{5}$
100 marek niemieckich	58.55	59.—

98)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, panie prezesie, co mi pan zarzuci, ale w imię sprawiedliwości, w imię prawdy i słuszności, sprawy mojej, w imię szlachetnej i najzacniejszej istoty, której bronię, błagam o zadośćuczynienie mojej prośbie, bez dodania ani słowa o tem więcej!... Janina Séverac jest koniecznie taką, jaką jest i proszę pana prezesa o wydanie rozkazu wprowadzenia jej do sali.

Głos, jakim powiedział te słowa, był tak przejmujący, tak wzruszający, że prezes nie miał odwagi mu odmówić.

— Prawo — odrzekł — zobowiązuje nas do zebrania wszelkich dowodów, mogących służyć na obronę obwinionego. Czy Janina Séverac jest obecną?

— Jest, panie prezesie.

— Szwajcar, wprowadź ją.

Wszystkie głowy zwróciły się ku drzwiom, wszystkich serca uderzyły silniej; niezmierne wzruszenie ogarnęło wszystkich zebranych, w całej bowiem okolicy jedna tylko Madgalena nie wiedziała o pomięszaniu swej siostry mlecznej.

Ale jakkolwiek nie wiedziała nic o tym smutnym wypadku, usłyszawszy słowa p. Aubry, powstała blada, podobna do trupa, z błyszczącemi oczyma, powtarzając wyrazy: „Taką, jaką jest...“

Taką, jaką jest... Boże wielki, co to znaczy?

Wtedy, dotknięta przeczuciem, wiążącem wszystko z jej jedyną myślą, w porównaniu z którą wszystkie inne, nawet swobodę, uważała za nic, zawołała głośno:

— Ah, ja nieszczęśliwa!.. Moja córka, gdzie moja córka!..

Ton jej głosu do szpiku kości poruszył najobojętniejszych.

W tej samej chwili na progu drzwi, przez które wprowadzono świadków, zjawiła się smutna, wzruszająca postać.

Janina Séverac, blada jak płótno, z oczyma otoczonemi ciemną obwódką, z policzkami, po których łzy spływały, podobna do posągu marmurowego, cała ubrana czarno, podtrzymywana przez Secondę Laberenne, weszła do sali.

Ale Magdalena nie widziała ani czarnego ubrania tych dwóch kobiet, ani zmienionego oblicza Janiny; uderzyła ją tylko jedna rzecz: Seconda nie miała na głowie białego czepka mamki, obie zaś dozorczynie Leonii były same, bez jej dziecka.

Co one z niem uczyniły?

— Moja córka!.. moja córka!.. — zawołała głosem rozdzierającym serce. — Janino, tyś mi przysięgła czuwać nad Leonią!.. Co się z nią stało?

Waryatka, usłyszawszy swe imię, wymówione przez ten głos ukochany, zatrzymała się nagle, podniosła wzrok, spostrzegła Magdalenę i pierwszy raz od czasu utraty rozumu poznała osobę.

Wtody gwałtowne łkanie wstrząsnęło nią całą; chciała przemówić, lecz zabrakło jej głosu, wyciągnęła tylko ku hrabinie załamane ręce i, płacząc, zawołała:

— Wykradziono mi ją!.. Wykradziono mi ją!..

Magdalena krzyknęła jakimś nieludzkim głosem. Przebiegła przed żandarmami, nie myślącymi nawet zatrzymać jej i podstąpiła do klęczącej Janiny.

— Co?.. — zapytała, podnosząc ją. — Co ty mówisz?.. Spoglądasz na mnie i nie poznajesz mnie wcale; więc straciłaś rozum?.. Mówisz, że ukradli ci ją?..

Ach, wiem... zabrano ją do Magalas, powiedziano mi to... Ależ to niepodobna, by stało się co złego temu biednemu dziecku, nad którem przysięgłaś czuwać...

Magdalena zaczęła łkać; spazmatyczne dreszcze wstrząsały nią całą, zdawało się, że ostatnia jej chwila nadeszła.

— Janino — błagała dalej — czyż nie widzisz, że mnie dręczysz śmiertelnie?.. Odpowiedz mi, gdzie jest Leonia?..

— Umarła! — odrzekła waryatka.

Magdalena, jak gdyby rażona gromem, powtórzyła za nią:

— Umarła!..

Następnie wyprostowała się i, blada, z rozszerzonemi źrenicami, powtórzyła:

— Moja córka umarła!..

Wzrok jej padł na wielki krzyż, zawieszony na ścianie za fotelami sędziowskiemi

— Ach! — mówiła dalej — zapewniają, że jest Bóg w niebie, a jednak ja, niewinna, oskarżona zostałam o najstraszniejszą zbrodnię — i podczas, gdy mnie wtrącają do więzienia, tam zabijają córkę moją! Dla czego?..

(Ciąg dalszy nastąpi)



4499 1—2

PROSPEKT.

Z dniem 1 Stycznia 1893 zacznie wychodzić we Lwowie pierwsze i jedyne u nas czasopismo dla kobiet p. n. *PRZEDŚWIT*. Czasopismo to będzie nietylko uwzględniało potrzeby intellektualne, czysto dla umysłu i serca, lecz także i strona praktyczna znajdzie tu obszerne a gruntowne uwzględnienie. Dla tego redakcya zaprowadza w *Przedświcie* następujące stałe rubryki:

1) Dział pedagogiczny (pedagogia domowa i szkolna); 2) Dział estetyczny (rozbiory i oceny dzieł sztuki i literatury); 3) Belletrystyka i poezje; 4) Nasze kobiety (życiorysy zasłużonych Polek); 5) Przemysł domowy i fabryczny; 6) Ze stowarzyszeń kobiet (czytelnie dla kobiet, koła pań, towarzystwo szkoły ludowej itp.); Bibliografia; 8) Z dziedziny gospodarstwa domowego; 9) Wiadomości bieżące; 10) Pytania dotyczące tych działów, korespondencje itd.

Do współpracownictwa uproszono najznakomitsze siły literackie jak: Elizę Orzeszkową, Konopnicką, Deotymę, Rodziewiczównę, Asnyka, Ujejskiego, Zorjana, Zacharjasiewicza, Wł. Wysockiego, Wernica, Dygasińskiego itd.; dla działów zaś praktycznych, a mianowicie dla gospodarczego i przemysłowego przyrzekli współudział swój sami specjaliści i specjalistki w dotyczących zawodach.

Ufać należy iż doborowe grono spółpracowników i współpracowniczek, jakoteż obywatelski, szczerze narodowy charakter czasopisma, tendencje zacne i podniosłe, staranne wydawnictwo, słowem: jego wartość rzeczywista w krótkim czasie doprowadzą do tego, iż nie znajdziemy stolika kobiety polskiej, na któremby pisma tego nie było, a to nietylko w Galicji, ale i w Księztwie Poznańskiem i w Prusiech polskich, gdyż uwzględniać będziemy potrzeby kobiet polskich i z tamtych dzielnic kraju.

„Przedświt“ odznaczać się będzie zarówno wartością treści bogatej i urozmaiconej, jakoteż i dobraną formą, wydawany na pięknym papierze, wykwintnie drukowany, od czasu zaś do czasu ilustrowany. Hasłem czasopisma naszego będzie ta znana prawda wytrwałości w dążeniu, którą wyraził wieszcz polski:

Jeśli wytkniesz sobie
„Drogę a prostą, to choćby do słońca
„Dolecisz, często na grobie
„Lub krzyżu odpoczywając,
„Lecże więc bez końca!“

Przedpłata na „Przedświt“, dwutygodniowe czasopismo dla kobiet, wynosi w całej monarchii austro-węgierskiej:

rocznie	3 złr.,	z przesyłką 3 złr. 50 ct.
półrocznie	1 „ 50 ct.	„ 1 „ 75 „
kwartalnie	— „ 75 „	„ — „ 90 „
miesięcznie	— „ 25 „	„ — „ 30 „

W Księztwie Poznańskiem, w Prusiech i w Niemczech: 4500 1—1

rocznie	6 marek,	z przesyłką 7 marek 20 fennigów
półrocznie	3 „	„ 3 „ 60 „
ćwierćrocznie	1 m. 50 fen.	„ 1 „ 80 „
miesięcznie	— 50 f..	„ — „ 60 „

Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct., czyli 30 fennigów.
Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty, abyśmy mogli zastosować wysokość nakładu do ilości przedpłacicieli.
Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. (Galicja)
Numer pierwszy okazowy roześle się już przy końcu Grudnia br. wszystkim tym, którzy przedpłatę uiścili.

Janina Sedlaczkówna.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.